
GŁOSY PODOLAN



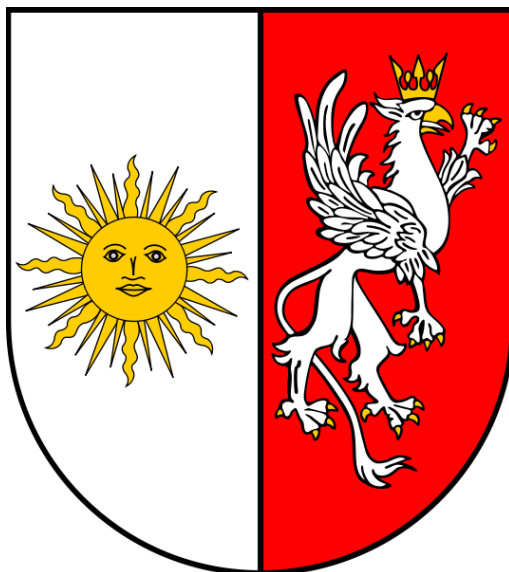
ISSN 1507-9996

Nr 152

STYCZEŃ-MARZEC

2021

100-lecie województwa tarnopolskiego



KWARTALNIK ODDZIAŁU TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW
LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH W POZNANIU

„Głosy Podolan”

Kwartalnik Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu.

Zespół Redakcyjny:

Igor Megger (Poznań) Redaktor Naczelny, Hanna Dobias-Telesińska (Poznań), Alicja Kocan (Warszawa), Maria Sikorzyńska (Warszawa), Robert Szczerkowski (Wrocław), Cezary Żyromski (Wrocław).

Adres do korespondencji:

*Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
Oddział Poznań
„CK Zamek”, ul. św. Marcin 80/82 p.336
61-809 Poznań
Z dopiskiem „Redakcja Głosów Podolan”*

Adres e-mail: igor_mode@wp.pl
Tel. 728-252-793

Konto bankowe:

*Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
Poznań, ul. św. Marcin 80/82
PKO BP I O. Poznań
Nr 06 1020 4027 0000 1302 0293 3455
Z dopiskiem: darowizna statutowa (na cele wydawnicze)*

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania
i adiustacji nadesłanych tekstów.

Na okładce: Herb województwa tarnopolskiego w otoczeniu herbów
Warszawy i Poznania.

SPIS TREŚCI

REDAKCJA

Słowo wstępne od redakcji.....	s. 1-2
Igor MEGGER	
100 lat temu utworzono województwo tarnopolskie - województwo w liczbach i porównaniach.....	s. 2-11
Stanisław BOGUMILSKI	
Moja droga (cz.III) Wspomnienia z Kamionki Strumiłowej....	s.11-20
Alicja KOCAN	
Podwołoczyska nad Zbruczem.....	s.20-25
Mila SANDBERG-MESNER	
Baraki w Zaleszczykach.....	s. 26-28
Jerzy Jan MILLER	
Edward i Magdalena Dubanowicz z d. Cieńska – portret kresowej rodziny (cz.I).....	s.29-34
Zbigniew ŻYROMSKI	
Zwyczaje ludności kresowej na Podolu (Cz. I styczeń – kwiecień).....	s.35-40
Alicja KOCAN	
Wspomnienie o Irenie Kotowicz (1923-2020).....	s.41-45
Mariusz ŻYROMSKI	
Zbigniew Żyromski (1930–2018) - Życie na Kresach ratował od zapomnienia.....	s.45-48
Hanna DOBIAS-TELESIŃSKA	
ŚP Szczepan Siekierka (1928-2021).....	s.48-50
Igor MEGGER	
Żegnamy zasłużonych krajan z naszego województwa, zmarłych w okresie XII 2020 - III 2021.....	s.50-51
Hanna DOBIAS-TELESIŃSKA	
Żegnamy zmarłych członków TMLiKPW w Poznaniu w 2020 roku.....	s.51-53
Hanna DOBIAS-TELESIŃSKA	
Działalność poznańskiego Oddziału TMLiKPW w 2020 r. (cz.I).....	s. 53-56



Redakcja

Słowo wstępne od redakcji

Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy

Oddajemy Państwu do rąk nowy numer „Głosów Podolan”, w nowym składzie redakcyjnym, z nowym miejscem wydawania. Zmiany te zostały spowodowane zgonem p. Ireny Kotowicz w listopadzie 2020 roku. Po Jej śmierci i wydaniu dwóch ostatnich numerów (150 i 151) za zgodą warszawskiego Klubu „Podole” „Głosy” przejął poznański Oddział TML.

Od numeru 152 – czyli tego, który Państwo właśnie czytacie, czasopismo będzie ukazywać się jako kwartalnik, o zbliżonej, niestałej liczbie stron (52-72). Nadal opisywać będziemy tylko byłe województwo tarnopolskie. Stałe, kilkustronicowe rubryki poświęcamy także kronikom z działalności poznańskiego Oddziału TML oraz warszawskiego Klubu „Podole”, które obecnie biuletynów nie posiadają. Nowy zespół redakcyjny składa się z osób, które w mniejszym lub większym stopniu współpracowały wcześniej z p. Kotowicz oraz brały udział przy wydawaniu „Głosów” – ich krótkie sylwetki przedstawiliśmy w numerze 151.

Jeżeli trzymają Państwo w ręku wersję papierową, oznacza to, że otrzymaliśmy dotację lub też liczba prenumeratorów wyniosła około 100. Jeżeli otrzymaliście Państwo tylko wersję cyfrową, to oznacza, że dotacji nie dostaliśmy, a liczba prenumeratorów nie była dostateczna, by pokryć koszty druku. Cena prenumeraty rocznej (4 numery plus porto) wynosić będzie 50 zł dla prenumeratorów indywidualnych, 40 zł powyżej 2 sztuk za jedną wysyłką np. do oddziałów wszelkie nadpłaty czy darowizny wykorzystane będą na druk numerów specjalnych. Wersja cyfrowa jest bezpłatna, w wypadku nieposiadania przez kogoś dostępu do Internetu istnieje możliwość wysłania jej (za zwrotem kosztów płyty i znaczka) nagranej na płycie z możliwością wydruku w dowolnym punkcie ksero w dowolnej ilości kopii. Redakcja wyraża zgodę na wysyłkę jej dalej poprzez e-mail do osób zainteresowanych w celach edukacyjnych i popularyzatorskich.

Prosimy o pilny kontakt telefoniczny pod nr 728-252-793 celem wstępnych zapisów. Po uzbieraniu optymalnej liczby osób chętnych oddzwonimy i poprosimy o wpłaty. W wypadku otrzymanej państwowej dotacji numer będzie rozsyłany „po kosztach” lub też w tańszej cenie.

Zachęcamy do nadsyłania do publikacji na naszych łamach wspomnień, artykułów historycznych, refleksji, wspomnień pośmiertnych, a także opisów swoich kół/klubów/oddziałów.

Redakcja posiada jeszcze numer specjalny „Podole w starej pocztówce” zawierający około 80 pocztówek z województwa tarnopolskiego - cena 10 zł/egz. Osoby zainteresowane prosimy o kontakt z redakcją.

W imieniu zespołu redakcyjnego
Igor Megger - Redaktor Naczelny

Igor Megger
Poznań

100 lat temu utworzono województwo tarnopolskie - województwo w liczbach i porównaniach

23 grudnia 2020 roku obchodziliśmy 100 rocznicę utworzenia województwa tarnopolskiego. Po odzyskaniu przez nasz kraj niepodległości władze stanęły przed problemem złączenia trzech podziałów administracyjnych w jeden. Kolejnym problemem było to, że nie w każdym zaborze istniał podział na województwa.

Tworzenie nowych województw przebiegało w czterech etapach zależnych od tego, z jakiego zaboru dane ziemie pochodziły. Tarnopol wraz ze Stanisławowem, Krakowem i Lwowem zakwalifikowano jako tzw. województwa południowe. Etap ten był trzeci w kolejności i obejmował ziemie zaboru austriackiego.

Ustawą z 3 grudnia 1920 roku zjednoczono ustrój byłej Galicji z byłą Kongresówką. Ustawa weszła w życie 23 grudnia 1920 roku, tworząc województwa: krakowskie, lwowskie, stanisła-

wowskie i tarnopolskie. Stan ten, który zwano tymczasowym, potwierdziła ustawa z 17 maja 1921 roku.

Siedzibą władz nowo powstałego województwa został Tarnopol, jako największe miasto województwa. Obszar nowego województwa liczył 16 500 km kw. W skali kraju był on trzecim najmniejszym województwem (po autonomicznym Śląsku i wydzielonej Warszawie), a najmniejszym, jeśli chodzi o województwa sensu stricto, choć uczciwie trzeba dodać, że kilka województw nieznacznie je tylko wyprzedzało obszarem¹.

Podział na powiaty, ich stolice i ich granice były takie same, jak w Galicji, z tym że w Galicji nie było szczebla wojewódzkiego, a tylko powiaty. Spowodowało to, że nie trzeba było wytyczać nowych granic powiatów. Granice między województwami były natomiast kierowane tym, by nowe województwo miało nie za mały teren i zbliżony do innych obszar², dlatego też, pomimo iż niektóre powiaty miały znacznie bliżej do Lwowa czy wręcz z nim graniczyły (Przemysłany i Kamionka), trafiły do województwa tarnopolskiego. Nowe województwo graniczyło z trzema innymi (lwowskie, stanisławowskie i wołyńskie), poprzez rzekę Zbrucz z ZSRR a poprzez Dniestr z Rumunią.

Województwo dzieliło się na 17 powiatów. Najmniejszą powierzchnię miał powiat czortkowski - 734 km kw., największą powiat tarnopolski - 1231 km kw. Miał on także najwięcej mieszkańców - 142 tysiące, najmniej liczny był powiat zbaraski - 65,6 tysiąca mieszkańców³. Województwo liczyło 36 gmin miejskich i 169 wiejskich⁴, w 1939 roku liczyło 36 miejscowości z prawami

¹ Do 20 000 km kw. liczyły stanisławowskie, krakowskie, pomorskie i łódzkie.

² Stanisławowskie miało 16 800 km kw., krakowskie 17 300 km kw, lwowskie było większe znacznie- 28 400 km kw.

³ Stan na rok 1931.

⁴ Gmina miejska - to gmina będąca miastem, wiejska - bez miejscowości z prawami miejskimi. Przed 1933 nie było to normą. W 1933 ustawą, wszystkim gminom wiejskim z miejscowością z prawami miejskimi zmieniono status na gminę miejską (brak jednak było takiego przypadku w woj. tarnopolskim, gdyż nie było tu takich gmin wiejskich).

miejskimi⁵. Liczba ta nie była przez cały czas od początku stała, w 1934 roku trzem miejscowościom prawa miejskie nadano, a dwóm odebrano⁶. W 1931 roku tylko sześć miast województwa przekraczało 10 tysięcy mieszkańców⁷. Prócz Chorostkowa, który był większy od Husiatyna, nie było przypadku, by miasto powiatowe było mniejsze od innego w powiecie.

W przeciwieństwie do innych województw, w tarnopolskim nie było prawie żadnych zmian terytorialnych, czy to z granicami województwa, czy z powiatami. Jedyna zmiana nastąpiła w 1925 roku, kiedy siedzibę powiatu husiatyńskiego przeniesiono do Kopyczyniec wraz ze zmianą nazwy powiatu. Było to spowodowane dużymi zniszczeniami Husiatyna w czasie I wojny światowej.

Wojewodami tarnopolskimi byli kolejno:

Karol Olpiński, 23 kwietnia 1921 - 23 stycznia 1923 (1876-1944, lwowianin).

Lucjan Zawistowski, 24 lutego 1923 - 16 lutego 1927 (1876-1947, krakus).

Mikołaj Kwaśniewski, 16 lutego 1927 - 28 listopada 1928, p.o. do 28 grudnia 1927 (1871 -1941- ur. w guberni kijowskiej, zginął w Auschwitz).

⁵ Do 1933 funkcjonował w byłej Galicji zawily podział na miasta i miasteczka. Wywodził się on z podziału od przywilejów austriackich z końca XIX wieku. W 1933 ustawą zlikwidowano miasteczka- miejscowościom liczącym powyżej 3000 osób nadano prawa miejskie, a poniżej 3000 odebrano, przekształcając je we wsie. Od tej reguły były wyjątki - w przypadku woj. tarnopolskiego był tylko jeden - to Husiatyn, który liczył mniej niż 3000 mieszkańców i praw mu nie odebrano.

⁶ Prawa miejskie/miasteczkowe odebrano Jagielnicy (pow. Czortków) i Jazłowcowi (pow. Buczacz), miejskie nadano natomiast Tłustemu (pow. Zaleszczyki), Chorostkowi (pow. Husiatyn/Kopyczynce) oraz Mielnicy Podolskiej (pow. Borszczów).

⁷ Liczbę 10 000 mieszkańców przekraczały miasta: Tarnopol - 33 900, Czortków - 19 000, Brody - 16 400, Złoczów - 13 000, Brzeżany - 11 600 oraz Buczacz - 11 100.

II. Województwo Lwowskie.

- | | | |
|---------------|---------------|------------------|
| 1. Bóbrka | 11. Łańcut | 21. Rzeszów |
| 2. Brzozów | 12. Lwów m. | 22. Sambor |
| 3. Cieszanów | 13. Lwów p. | 23. Sanok |
| 4. Dobromil | 14. Lisko | 24. Sokal |
| 5. Drohobycz | 15. Mościska | 25. Stary Sambor |
| 6. Gródek | 16. Nisko | 26. Strzyżów |
| 7. Jarosław | 17. Przemyśl | 27. Tarnobrzeg |
| 8. Jaworów | 18. Przeworsk | 28. Zółkiew |
| 9. Kolbuszowa | 19. Rawa | |
| 10. Krosno | 20. Rudki | |

2066

Dziennik Ustaw. Poz. 768

№ 117.

III. Województwo Stanisławowskie.

- | | | |
|-----------------|-----------------|--------------|
| 1. Bohorodczany | 7. Nadworna | 13. Stryj |
| 2. Dolina | 8. Peczeniżyn | 14. Tlumacz |
| 3. Horodenka | 9. Rohatyn | 15. Turka |
| 4. Kałusz | 10. Skole | 16. Żydaczów |
| 5. Kołomyja | 11. Śniatyn | |
| 6. Kossów | 12. Stanisławów | |

IV. Województwo Tarnopolskie.

- | | | |
|--------------|----------------|-----------------|
| 1. Borszczów | 7. Kamionka | 13. Trembowła |
| 2. Brody | 8. Podhajce | 14. Zaleszczyki |
| 3. Brzeżany | 9. Przemyślany | 15. Zbaraż |
| 4. Buczaczy | 10. Radziechów | 16. Zborów |
| 5. Czortków | 11. Skala | 17. Złoczów |
| 6. Husiatyn | 12. Tarnopol | |

Wykaz „nowych” powiatów - Dziennik Ustaw z 1920 r.

Kazimierz Moszyński, 28 listopada 1928 - 10 października 1933 (1881 - 1966, urodzony w obwodzie Żytomierz, od 1933 roku honorowy obywatel Tarnopola).

Artur Maruszewski, 21 października 1933 - 15 stycznia 1935, p.o. do 6 marca 1934 (1886 - 1945, warszawiak).

Kazimierz Gintowt-Dziewiałowski, 19 stycznia 1935 - 15 lipca 1936, p.o., (1892 - 1936, urodzony w Irkucku).

Alfred Biłyk, 15 lipca 1936 - 16 kwietnia 1937 (1889 - 1939, Iwów, popełnił samobójstwo po przekroczeniu granicy z Węgrami).
Tomasz Malicki, 16 kwietnia 1937 - 17 września 1939 (1885 - 1951, urodzony w pow. Rzeszów).

Urząd Wojewódzki znajdował się w Tarnopolu przy ulicy 29 Listopada 4. We wrześniu 1922 roku Sejm uchwalił ustawę dającą województwom tarnopolskiemu, lwowskiemu i stanisławowskiemu pewną autonomię. Miano powołać dwuizbowy sejmik z dwoma narodowościowymi kuriami. Kurie poza sprawami wewnętrznymi województwa (prócz reformy rolnej i szkolnictwa wyższego) miały mieć także wpływ na wybieranie zastępców wojewody, a wydział wojewódzki miał dzielić się na dwie części narodowe. Przy zatrudnieniu urzędników miano zwracać uwagę na ich narodowość, by zgadzała się z potrzebami mieszkańców. Dziennik urzędowy miał być prowadzony w dwóch językach. Zakazano także kolonizacji ziemskiej na terenie województwa. Ustawa ta nigdy nie weszła w życie.

Herbem województwa tarnopolskiego była *Tarcza dwudzielna - w polu prawym białym złote słońce; w polu lewym czerwonym gryf biały w koronie złotej, zwrócony w lewo, ze skrzydłami i łapami przednimi wspiętymi do góry*. Gryf był w I RP herbem województwa bełskiego, a słońce podolskiego. Ziemia, na które się województwo tarnopolskie składało, należały w czasach I RP głównie do województwa ruskiego, ziemia halicka (m.in. Brody, Złoczów, Brzeżany, Tarnopol, Trembowla, Buczacz, Czortków) częściowo woj. wołyńskiego (późniejszy pow. Zbaraż) oraz podolskiego (pow. Borszczów), z woj. bełskiego była tylko ziemia buska (część powiatu Kamionka). Słońce na herb Podola nadał nowo powstałemu województwu podolskiemu w 1434 roku król Władysław III Warneńczyk. Słońce do dnia dzisiejszego jest herbem Podola (obecnie w herbie obwodu chmielnickiego).

Ludność województwa liczyła w roku 1921 – 1 428 520, a w 1931 – 1 600 400 mieszkańców. W roku 1921 Ukraińcy (Rusini) stanowili 50% mieszkańców województwa, Polacy 45%, Żydzi 5%. 59% mieszkańców deklaroowało wyznanie unickie, 31% rzymsko-

katolickie, 9% mojżeszowe, inne (głównie protestantyzm) 1%. W 1931 roku stan ten zmienił się na korzyść Polaków: 49% do 45% Ukraińców oraz spadł odsetek wiernych unickich na 55%, co zmieniło procent wiernych rzymskokatolickich na 35%. Najwięcej Polaków (według deklarowanego języka) liczył powiat skałacki - 67%, najmniej - 36% było ich w powiatach radziechowskim i brodzkim. Polacy stanowili większość w 9 na 17 powiatów. W pozostałych większością byli Ukraińcy. Żydzi jako narodowość stanowili w zależności od powiatu 3-8% (najwięcej w Brodach), czwartą narodowością byli Niemcy, ale nigdzie nie stanowili oni 1%⁸.

768.

U S T A W A

z dnia 3 grudnia 1920 r.

o tymczasowej organizacji władz administracyjnych II instancji (województw) na obszarze b. Królestwa Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem oraz na wchodzących w skład Rzeczypospolitej Polskiej obszarach Spisza i Orawy.

Art. 1. Przewidziane ustawą tymczasową o organizacji władz administracyjnych II instancji z dnia 2 sierpnia 1919 r. (Dz. Praw № 65, poz. 395) władze administracyjne II instancji (województwa) wprowadza się na obszarze b. Królestwa Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem oraz na wchodzących w skład Rzeczypospolitej Polskiej obszarach Spisza i Orawy.

W tym celu w myśl ustępu 3 art. 1 powołanej ustawy tworzy się na tych obszarach województwa: Krakowskie, Lwowskie, Stanisławowskie i Tarnopolskie.

Podział terytorjalny na poszczególne okręgi wojewódzkie uwidoczniiony jest w załączniku. Podział ostateczny ustali w przyszłości wydać się mająca ustawa o podziale administracyjnym Państwa, względnie ustawa o wprowadzeniu samorządu wojewódzkiego.

Art. 2. Rada Ministrów ma prawo wydawać rozporządzenia, wprowadzające zmiany w obowiązujących jeszcze na obszarze b. Królestwa Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem, względnie na wchodzących w skład Rzeczypospolitej Polskiej obszarach Spisza i Orawy austriackich, względnie węgierskich ustawach państwowych, które okażą się niezbędne dla wprowadzenia w życie wymienionych w art. 1 województw, a które dotyczą zakresu działania, organizacji i kompetencji istniejących na obszarach tych władz administracyjnych II instancji (Namiestnictwa) oraz stosunków tychże do władz administracyjnych I instancji.

Zakres działania Tymczasowego Wydziału Samorządowego, określony ustawą o zniesieniu Sejmu i Wydziału Krajowego b. Królestwa Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem z dnia 30 stycznia 1920 r. (Dz. Ust. № 11, poz. 61) pozostaje bez zmiany aż do wejścia w życie wydać się mającej ustawy o samorządzie wojewódzkim.

⁸ Najwięcej ich liczył powiat radziechowski - 0,8% - ok. 600 osób.

Rzymscy katolicy stanowili większość tylko w powiatach skałackim (51%) i tarnopolskim (44%). W pozostałych przeważali unicy. Wyznanie mojżeszowe deklarowało od 5% do 12%, a protestantyzm tylko w radziechowskim przekroczył 1% - miał on tam 1200 wiernych, tj. 1,8% powiatu. Podsumowując - w województwie Polacy stanowili większość (choć tylko o kilka procent), czego nie było w województwach stanisławowskim, wołyńskim i poleskim.

Wierni rzymskokatolicy podlegali w całości archidiecezji lwowskiej, wierni unicy diecezjom lwowskiej i stanisławowskiej (granica szła w poziomie przez środek naszego województwa), a prawosławni diecezji warszawsko-chełmskiej.

Analfabetyzm na terenie województwa wynosił w 1921 - 39% (w kraju łącznie 33%), a w 1931 - 29% (23%); pomimo iż był wyższy niż średnia krajowa, był najniższy ze wszystkich pięciu województw graniczących z ZSRR oraz od stanisławowskiego.

Ziemiaństwo stanowiło znaczny odsetek ludności województwa. W 1930 na jego terenie było równo 1000 majątków ziemiańskich. Najwięcej - 73 w powiecie Borszczów, najmniej - po 40 w powiatach Brody i Kamionka⁹.

Zbrojnie województwo tarnopolskie wraz ze stanisławowskim oraz wschodnią częścią woj. lwowskiego podlegało VI Okręgowi Korpusu we Lwowie¹⁰. Z wielkich jednostek wojska Tarnopol był siedzibą 12 Dywizji Piechoty, Brody - Kresowej Brygady Kawalerii, a Czortków Brygady KOP „Podole”¹¹. Na terenie województwa stacjonowały trzy pułki piechoty, jeden pułk KOP i dwa pułki ułanów¹². W województwie były cztery miasta, w których mieściły się Sąd Okręgowy i Sąd Grodzki¹³.

⁹ <http://ziemianie.pamiec.pl/pl/majatki/ta.html>

¹⁰ Okręg korpusu w czasach II RP był najwyższą jednostką strukturalną wojska w czasie pokoju. W II RP było ich 10 plus Dowództwo Obrony Wybrzeża.

¹¹ „Dzieje Polski. Atlas ilustrowany”, praca zbiorowa, Warszawa 2007, s. 348.

¹² 51 pułk piechoty - Brzeżany, 52pp - Złoczów, 54 pp - Tarnopol, Pułk KOP - Czortków, 9 pułk ułanów - Trembowła, 22 pułk ułanów - Brody.

¹³ Marek Ściślak, „Czortków w latach 1522-1946”, Wrocław 1993, s. 248.

Na terenie województwa znajdowały się następujące przejścia graniczne: z Rumunią dwa z urzędami celnymi, tj. Kozaczówka (pow. Borszczów) - Prigorodoc oraz Zaleszczyki - Crișatec (także kolejowe) oraz dwa bez urzędów: Uście Biskupie (pow. Borszczów) - Sămușeni oraz Gródek (pow. Zaleszczyki) - Vasilău și Culeuți, z ZSRR jedno - w Podwołoczyskach - Wołoczyskach (także przejście kolejowe)¹⁴.

Od 1921 roku na mocy konstytucji marcowej województwo było podzielone na dwa okręgi wyborcze - zachodni nr 55 Złoczów z 9 mandatami i wschodni nr 54 Tarnopol z 10 mandatami poselskimi¹⁵. Liczba senatorów stanowiła ¼ liczby posłów. Po konstytucji kwietniowej 1935 w województwie znajdowało się pięć okręgów wyborczych¹⁶, na każdy okręg przypadały po dwa mandaty poselskie. Wybory do Sejmu były bezpośrednie. Natomiast w wyborach do Senatu, który liczył 96 senatorów - 32 mianował prezydent, a 64 osoby wybierano na kolegiach wojewódzkich. Na województwo tarnopolskie przypadało dwóch senatorów.

Na terenie województwa znajdowało się (dane z 1938 roku) łącznie 12 pośrednictw pocztowych, 152 agencje oraz 43 urzędy pocztowe¹⁷. Daje to łącznie na województwo 208 punktów pocztowych z 837 wtedy istniejących łącznie w trzech województwach południowo-wschodnich. Najwięcej punktów było w powiecie tar-

¹⁴ W pozycji „*remembrance and justice*” 1 (33) 2019, w artykule „Płonąca granica”. Działalność szpiegowska w kontekście nielegalnych migracji na wschodniej granicy II Rzeczypospolitej (na przykładzie województwa tarnopolskiego). Autor Serhii Humennyi z uniwersytetu w Kijowie, wymienia jeszcze inne miejsca, ale raczej były to miejsca przemytu, a nie przejścia oficjalne. Są to: Niwra, Bereżanka, Zbryż i Okopy (pow. Borszczów), Kociubińczyki, Szydłowce (pow. Kopyczyńce), Białozórka (pow. Skalał). Natomiast Husiatyn i Skalał Podolska (pow. Borszczów) były miejscami spotkań żołnierzy KOP i radzieckiej służby granicznej celem wyjaśnień drobnych incydentów granicznych.

¹⁵ Okręg zachodni zawierał też skrajne powiaty woj. lwowskiego (Bóbrka) i stanisławowskiego (Żydaczów, Bursztyn).

¹⁶ 61 - Tarnopol, 62 - Złoczów, 63 - Brzeżany, 64 - Buczacz, 65 - Czortków.

¹⁷ Urzędy pocztowe dzieliły się na pięć klas. W województwie było 13 urzędów klasy V (najniższa ranga), 12 klasy IV, 16 klasy III (miasta powiatowe oprócz Tarnopola) i dwa klasy II (obydwa w Tarnopolu).

nopolskim i borszczowskim - 18, najmniej w zbaraskim - 7. Podlegały one wszystkie Lwowskiej Dyrekcji Poczty i Telegrafów. Na terenie naszego województwa były dwa okręgi pocztowe: jeden mniejszy północno-zachodni z sześcioma powiatami i drugi większy z siedzibą w Tarnopolu (11 powiatów)^{18,19}.

W województwie na 100 km kw. przypadało 5,6% km linii kolejowej (dane z 1939 roku), łącznie w kraju przypadało wtedy 5,2 km, w Niemczech 11 km, we Francji 7,7 km, we Włoszech 3,9 km²⁰. Główna linia to jednotorowa odnoga z dwutorowej linii Lwów - Mohylany, która biegła przez województwo wołyńskie. Ta właśnie odnoga rozgałęziała się w Tarnopolu, gdzie a) szła na Podwołoczyska, b) Berezowicę, Kopyczyńce, Czortków, a w Czortkowie na Zaleszczyki i Okopy. Łączyła się ona w kilku miejscach z drugą odnogą, która szła ze Lwowa przez Halicz do Kołomyi²¹. Jeśli chodzi o motoryzację, to jedyna droga I kategorii na Kresach Południowo-Wschodnich biegła pomiędzy województwem tarnopolskim a stanisławowskim ze Lwowa do rumuńskiej granicy. Brak na Kresach dróg II kategorii. Tablice rejestracyjne pojazdów w województwie rozpoczynały się na litery TR.

Lotnictwem w województwie zajmowała się Liga Obrony Przeciwpowietrznej i Przeciwgazowej (LOPP). Biuro Okręgu (o granicach województwa) było w Tarnopolu przy ul. Mickiewicza 39, tam też mieścił się otwarty w 1935 roku ośrodek propagandowy LOPP²². W 1938 roku okręg liczył 53 tysiące członków oraz posiadał trzy lotniska: w Brodach, Brzeżanach i Tarnopolu²³.

Na terenie województwa urodziło się dwóch laureatów nagrody Nobla: Szmuel Josef Agnon urodzony w 1888 roku w Bucza-

¹⁸ Podolecki Feliks, „Lwowska Dyrekcja Poczty i Telegrafów, placówki pocztowe czynne w latach 1918-1939”, Namysłów 2013.

¹⁹ „Mapa Wyborcza Rzeczypospolitej Polskiej”, archiwum Akt Nowych, Warszawa.

²⁰ „Mały rocznik statystyczny 1939”.

²¹ Mapa „Sieć PKP przy końcu 1938 r.”, źródło: archiwum prywatne, dostępna w internecie.

²² „Lot i OPLG Polski”, 1935 nr 5, s. 10.

²³ „XV-lecie LOPP”, praca zbiorowa, Warszawa 1938, s. 236-238.

czu (1966 – literacka) oraz Roald Hoffman urodzony w 1937 roku w Złoczowie (1981-chemia).

Pod koniec lat 30. planowano ograniczyć liczbę województw (z 16) poprzez likwidację niektórych, m.in. tarnopolskiego - do tego nie doszło z powodu wybuchu wojny, choć nie wiadomo czy projekt ten by wszedł w życie.

W czasach ZSRR Tarnopol stał się siedzibą obwodu tarnopolskiego. Jego granice w dużej mierze pokrywały się z granicami polskiego województwa prócz jego północnej granicy - odłączono powiaty Przemyślany, Brody, Kamionka, Radziechów i Złoczów, które trafiły do obwodu lwowskiego, a przyłączono Krzemieniec. Na terenie obwodu powstało 17 rejonów (powiatów). Stan ten utrzymał się do roku 2020, kiedy to zmniejszono liczbę rejonów - z 17 powstały 3: tarnopolski, krzemieniecki i czortkowski, granice obwodu jak i nazwa pozostały bez zmian²⁴. W 1945 planowano z powodu zniszczenia Tarnopola przenieść siedzibę obwodu do Czortkowa, ale zamierzeń tych nie zrealizowano.

Stanisław Bogumilski
Poznań

Moja droga

Cz. III

W okresie matury stosunek mojej matki do mnie był jeszcze bardziej ciepły. Moje zwycięstwo i sukcesy były równocześnie Jej sukcesami. Mając trochę pieniędzy, Jej też sprawiałem lepszą i schludniejszą odzież, a w związku z tym i do tego ponurego domu zaglądała pewna ulga. Od czasu, kiedy zarabiałem, w domu rodzinnym byłem raczej gościem, gdyż częściej przebywałem w domach

²⁴ Dane liczbowe, jeśli nie podano inaczej, pochodzą ze spisów z 1921 i 1931 roku, dane bez przypisów są dostępne powszechnie m.in. na Wikipedii czy encyklopediach, dlatego uznałem, że niema potrzeby pod każdą powszechnie dostępną informacją robić przypisu.

moich kolegów i znajomych. Szczególnie niezapomniany dla mnie zostanie dom państwa Jaworków, który niejako był dla mnie drugim domem. Tam spotkałem swojego najcenniejszego przyjaciela i brata Staszka Jaworka, z którym los mnie złączył do samej matury. Pod jego wpływem zapisałem się do chóru szkolnego, który występował na różnych uroczystościach szkolnych i kościelnych. W jego towarzystwie urządzaliśmy gry i zabawy, festyny i wieczorki. Niezapomniany zostanie wieczorek zorganizowany we wsi Jazienica Polska, który odbył się zaraz po naszej maturze. Staszka Jaworka już wówczas nie było w Kamionce, gdyż wyjechał na posadę do Śniatyna. Przedstawienie się udało, ale zabawę szybko zakończono z uwagi na pojawienie się mocnego alkoholu. Nawet policjant, który pilnował porządku, zaczął okrakiem jeździć na karabinie. W tej sytuacji odprowadziłem do furmanek zaproszone panny, a wśród nich pannę Bogusię i jej dwie siostry, a następnie podziękowałem orkiestrze. Wśród tańczących o dziwo nie było sprzeciwów. Obsługa zabrała się do porządków, a ja z kolegami udałem się do Kamionki odległej o 10 kilometrów. Zająłem się zwłaszcza młodszymi gimnazjalistami. Wśród nocy letniej szczęśliwie udało się ich wszystkich doprowadzić do domu. Już dniało. Dyrekcja szkoły o tej zabawie nigdy oficjalnie się nie dowiedziała.

Jak na małomiasteczkowe stosunki, przeżycia te były bogate, ale matka moja nigdy nie wyrażała obawy o mnie. Wierzyła we mnie. Wyczuwałem nieraz wymówki na Jej ustach, że tak rzadko z Nią przebywam. Skoro zostałem już w domu, to gubiłem się bez reszty w polu i wśród łąk, gdzie znajdowałem jak na dłoni swoje dzieciństwo. Od zdania matury nastąpił wyraźny zwrot w stosunkach do nas, naszych sąsiadów Rusinów. Zwycięstwo odniosłem na całej linii. Matura i rozgłos, jaki uzyskałem poza przedmieściami, dotarł od zewnątrz do tych twardych Rusinów, którzy na setkę uczących się dzieci mieli zaledwie jednego maturzystę i to o mierzalnych wynikach. Byłem zawsze grzeczny w stosunku do tych poważnych Rusinów (sąsiadów), którym od dziecka się kłaniałem. Ale teraz zauważyłem, że dzieci tychże Rusinów, mojego ojca zajadłych wrogów, zaczęły mi się kłaniać. Od czasu do czasu ktoś zrobił mat-

ce usługę, ktoś przyniósł Jej drobny upominek, a mnie zaczęto zapraszać do domów. Nie byłem skłonny do tych odwiedzin, ale wypadało czasem z tych zaproszeń skorzystać, by dać dowód dobrej woli.

Tak było po maturze. Lecz krótki to był czas, choć wydawało mi się, że chwyciłem za nogi Pana Boga. Niestety, szczęście szybko przestaje być szczęściem, gdy człowiek je osiągnie. Trzeba było pomyśleć o dalszym swym losie.

Wszyscy mnie namawiali, abym wstąpił na teologię. Specjalnie starali się o to księża, którzy ofiarowali mi pomoc. Przyznam się, że świętoszkiem wcale nie byłem, chociaż w dzieciństwie rodzice stale zapędzali mnie do kościoła. Szczególnie we znaki dawały mi się nieszpory z długimi psalmami. Nawet ministrantury nie umiałem na pamięć i nigdy nie służyłem do mszy świętej. Ale gdy tak młodego człowieka ktoś kusi, to może chwilowo ulec, zwłaszcza gdy się jest na rozdrożu. Bez przekonania wysłałem podanie do seminarium duchownego. Lecz w następnych dniach przyszła refleksja i przemyślenia. Szczególnie kiedy kilka bezsennych nocy spędziłem na sianie, rozmyślając o wykonanym kroku. Aż pewnego dnia sierpniowego nic nikomu nie mówiąc, wsiadłem do pociągu i pojechałem do Lwowa z postanowieniem wycofania podania. Przełożony długo na mnie patrzył i perswadował, by odwieść mnie od tego zamiaru. Oświadczyłem mu, że postanowienia nie zmienię i że wolę być dobrym człowiekiem zwyczajnym niż kiepskim księdzem. Podanie mi zwrócono, a ja z ulgą w sercu wróciłem do domu. Gromów, jakie spadały na mnie ze strony duchownych nie słyszałem, gdyż wkrótce dostałem powołanie do czynnej służby wojskowej. Nie zdawałem sobie sprawy, co to jest podchorążówka! Z chwilą przybycia do Żegrza, ogoleniu mi głowy i ubrania mnie w połatany drelich, spotkało mnie rozczarowanie. Samodzielny od lat rumak nie mógł zrozumieć, że ktoś może go chwycić za cugle i ujarzmić. Życie koszarowe bardzo mi się spodobało. Postanowiłem za wszelką cenę uciec z tej podchorążówki o specjalności łączność. Trzeba było symulować chorobę serca. Wobec tego odwieziono mnie do Szpitala Ujazdowskiego na obserwację i tu wpadłem jak

śliwka w kompot. Szpital pełen chorych na różnego rodzaju choroby, o których nie miałem pojęcia, zrobił na mnie koszmarnie wrażenie. Badania obserwacyjne trwały prawie trzy tygodnie, a ja przez ten czas przechodziłem męki. Chorych odwiedzali znajomi i krewni, a ja byłem jak odludek. Nikt mnie nie odwiedził. Czasem siostra szpitalna rzuciła na mnie jakieś łaskawsze spojrzenie i to było wszystko. Ja byłem zdrowy i żałowałem, że się tu znalazłem. Pisałem do domu i pana Karczewskiego, by mnie reklamowano ale to już nie skutkowało. Uznano mnie ostatecznie za zdrowego, ale lekarz oglądający mnie po raz ostatni zrobił jakimś przyrządem na mojej piersi krzyż i rzekł do drugiego lekarza: „to jest przyszły histeryk”.

Z konieczności trzeba było odbyć ciężką służbę! Zabrałem się do nauki bez entuzjazmu. Los mi spletał figła, bo nauka dotyczyła nauk technicznych. Przełamałem siebie i podchorążówkę zakończyłem z lokatą 23 i stopniem plutonowego podchorążego. To był dalszy sukces, skoro się zważy, że razem ze mną było najmniej dwie trzecie skończonych inżynierów. Któż nie zna owej ciężkiej i twardej służby wojskowej! Zdawałem sobie sprawę, że wojsko na krótką metę jest dobrą szkołą życia, lecz na dłuższą jest dla mnie nie do zniesienia.

Tu, w wojsku, pierwszy raz w życiu jadłem systematycznie dobre jedzenie, a w szczególności dobry obiad. Co jadłem w rodzinnym domu? Latem na śniadanie kartoflana zupa, na obiad czasem pierogi lub wypiekana kasza i tylko wtedy, gdy matka była w domu, natomiast w innych przypadkach na obiad był chleb z mlekiem. Na kolację matka zazwyczaj gotowała na trójnogu ziemniaki, które jedliśmy z kwaśnym mlekiem lub ogórkami. Za omastę służyła dość często cebula smażona na mleku. Niedobory w odżywianiu uzupełniałem owocami, których latem było pod dostatkiem. Zimą jedzenie było dobre wówczas, gdy zdarzył się rok, w którym matka wykarmiła tuczniaka. Głodowaliśmy, gdy nie było własnej omasty, a zaznaczyć trzeba, że zim chudych było więcej niż tłustych. Gdy stawałem do poboru, ważyłem 59,5 kg, a po półrocznym pobycie w

wojsku osiągnąłem pierwszy raz w życiu 67 kg przy wzroście 1,78 m.

W tym ciągłym ruchu myślałem tylko o przeżyciach wojskowych. Od czasu do czasu odrywałem się na chwilę od dnia bieżącego, gdy nadszedł do mnie rzadki list z nieodłącznym załącznikiem w postaci 5 zł od drogiego mi Staszka Jaworka lub od Alicji Karczewskiej. Wtedy na moment odżywały dawne wspomnienia, które na odgłos zbiórki milkiły i zapadały się w cień.

Trochę głębiej poruszyła mnie wiadomość od matki, że ksiądz proboszcz na wiadomość o mojej rezygnacji zrobił jej kilka niestosownych uwag. Przez kilka dni nie miałem spokoju i powziąłem postanowienie o zwrocie mu tych kilku złotych, które pożyczył mi na wyjazd do Lwowa. Zebrałem stosowną sumę i wysłałem księdzu z serdecznym listem i podziękowaniami za udzieloną pożyczkę. Wówczas spadł mi z serca ciężar, matka miała spokój, a ksiądz nigdy nie wrócił do sprawy.

W wojsku poznałem wielu kolegów, z którymi będą mnie łączyły stosunki po zakończeniu służby. Byli nimi Staszek Pawlicki i Zygmunt Mitera z Krakowa, Ernest Deckert z Grudziądza, Kazik Szpakowski z Warszawy, Antek Hyć z Niska i inni. Muszę podkreślić, że ostateczny okres mojej dojrzałości osiągnąłem po ukończeniu wojska. Przez okres służby nie zastanawiałem się nad swoją przyszłością i co będę robił, gdy wyjdę do cywila. Dopiero na dwa miesiące przed zakończeniem służby polecono odbywanie praktyki podoficerskiej. W związku z tym napisałem szereg podań o przyjęcie na posadę. To był rok 1929 - rok ostrego kryzysu gospodarczego. Nic więc dziwnego, że ze wszystkich stron odpowiedzi były szybkie i odmowne. Cały okres mojego dotychczasowego życia oderwany był od realiów dnia codziennego. Stwierdziłem, że nagle przede mną pojawiła się znowu wielka przeszkoda - bezrobocie! Tak wierzyłem jeszcze kilka lat wstecz, że po maturze czeka mnie lepsze, łatwiejsze życie, aż tu nagle zobaczyłem przed sobą pustkę. Zacząłem się zwierzać ze swoich zmartwień kolegom, ale każdy z nich miał już zawód i cel, do którego zmierzał. Ja nie miałem zawodu, a i cel był mglisty. Wreszcie na jednym z postojów ćwiczeb-

nych spotkałem podporucznika, który przyjechał na praktykę do batalionu łączności w Radzyminie wprost ze Szkoły Inżynierii w Warszawie. I ten nieznany mi wcześniej oficer, gdzieś pod gruszą polną, w koleżeńskej rozmowie zaproponował mi, bym wstąpił do zawodowej Szkoły Podchorążych Inżynierii w Warszawie. Gdy mu powiedziałem, że nie zrobiłem tego wcześniej, gdyż wojsko mnie nie pociąga, a rok szkolny zaczyna się za parę dni, on uśmiechnął się i powiedział, że to nie szkodzi. On za kilka dni wyjeżdża do Warszawy i chętnie zawiezie do szkoły moje podanie, a poza tym zna dobrze jej komendanta. Bez przekonania napisałem i wręczyłem podporucznikowi moje podanie. Następnego dnia z całą kompanią wyjechałem z Radzymina na manewry do historycznego Zbaraża. Teraz wypadki potoczyły się błyskawicznie. W Zbarażu byłem dowódcą centrali telefonicznej dywizji. Miałem trochę wolnego czasu, więc zwiedzałem historyczne miejsca i ogródki pięknych zbarażanek.

Gdy tak przez kilkanaście dni zabawiałem się beztrąsko, pewnego wieczoru wzywa mnie szef łączności do siebie i uśmiechając się, mówi: panie podchorąży, otrzymałem przed chwilą telegram z Warszawy, z którego wynika, że został pan przyjęty do szkoły inżynierii. Musi pan natychmiast jechać, a ja życzę panu szczęścia. Działo się to w kantynie oficerskiej, szef kazał mi siadać, a ja zrobiłem to jak automat. Świat zawirował mi wokoło. Szansa życiowa stanęła przede mną, a ja jej wyraźnie nie chciałem. Zamiast cieszyć się i dziękować – milczałem. Przyłączyli się inni oficerowie i zaczęli pić za moje zdrowie i za powodzenie. Piłem wraz z nimi, choć serce biło trwożnie, choć pytałem sam siebie, dokąd mnie ta fala zabierze?

Po nieprzespanej nocy i wypitej sporej dawce wódki mąciło mi się w głowie. Otrzymaawszy rozkaz wymarszu na pociąg pośpieszny, udałem się do swojej drużyny, by spakować się do wyprawy do Tarnopola. W tym pośpiechu, podczas forsownego marszu, wśród różnych kolumn znalazłem się wraz z moim płochliwym koniem w rowie. Szczęściem nogi były całe, a żołnierze położyli

mnie na swoim wozie. Po przybyciu do Tarnopola okazało się, że w tym zamęcie nie zabrałem ze sobą centrali telefonicznej. Wobec tego nastąpił powrót do Zbaraża, a wyjazd do Warszawy opóźnił się o 24 godziny. Ledwie trzymałem się na nogach, ale nerwy trzymałem na uwięzi. Wszystko mówiło mi, bym nie jechał.



Zbaraż – koscioł

Z ciężkim sercem wsiadałem do pociągu w stronę Lwowa. Byłem bez niczego, gdyż walizka z rzeczami była w Radzynie. Jakaś dziwna siła ciągnęła mnie do Kamionki i do domu.

Jak postanowiłem, tak zrobiłem. W domu raczej nie znalazłem żadnej porady, bo kto miał mi poradzić? Matka powiedziała tylko: synu, ty sobie radziłeś, więc rób tak, jak ci dyktuje twój rozum. Do wytartej walizy włożyłem jedną zmianę bielizny, bo więcej nie było, trochę chleba i ze złamanym sercem poszedłem na stację kolejową. Nawet do Alicji Karczewskiej nie wstąpiłem, bo wyczuwałem, że syn ubogiego chłopca jest tam źle widziany, że nadawał się jako korepetytor i do niczego więcej. Miałem własną ambicję.

W nastroju rezygnacji i poddania się losowi późnym wieczorem znalazłem się na stacji. Do odjazdu miałem jakiś kwadrans. Na peron przychodzili podróżni, spośród których wyłonił się niespodzianie inspektor szkolny pan Lasota, ojciec mojego bliskiego kolegi szkolnego. Witając się, z uśmiechem zapytał: Kiedy pan wraca z wojska, bo my na pana czekamy. W tej chwili wakuje posada sekretarza Towarzystwa Szkoły Ludowej, więc zrobiłem za pana podanie. Rozmawiałem z prezesem Kalityńskim i przyjęcie pana jest już zapewnione. Dostanie pan 100 złotych miesięcznie i będzie pan mógł studiować!

Całe szczęście, że na peronie panował już półmrok, więc zapewne nikt nie widział moich zdumionych oczu, albowiem w tym momencie niezbadany los raczył zakręcać gwałtownie o 180 stopni. Coś trzeba było odpowiedzieć. Zdobyłem się tylko na podziękowanie za pamięć o mnie oświadczając, że służba wojskowa kończy mi się koło 15 września, a zatem czekało mnie od wyjścia około 10 dni.

Nadjeżdżający pociąg wyrwał mnie od dalszych pytań. Z ogromnym ciężarem na duszy wsiadłem do pociągu i szczęściem znalazłem pusty przedział. Przez półtorej godziny jazdy do Lwowa mocowałem się ze swoimi myślami. Trzeba było coś postanowić, bo ważność mojego biletu upływała o godzinie 24. Nie można było odwlekać decyzji, gdyż bezlitosny pociąg gnał w przestrzeni, a minuty biegły o wiele szybciej niż zawsze. I wtedy przekonałem się, jak drogi jest czas i jak wąskie są jego granice, poza którymi kryje się już tylko nieznany los.

Wysiadłszy na dworcu głównym we Lwowie, miałem już gotowe postanowienie. Wybrałem jak zwykle dotychczas drogę gorszą i trudniejszą - dalsze studia wyższe. Od tej jednej, krótkiej rozmowy z inspektorem panem Lasotą uzależniłem mój dalszy los. Uwierzyłem człowiekowi! Wszak dla inspektora luźna rozmowa mogła być mało znaczącą obietnicą, a dla mnie była ona wyrokiem. I o tę wielką wiarę w słowa człowieka będą walczył konsekwentnie do końca swojego życia. Przekonałem się wielokrotnie i my wszyscy ludzie z pokolenia międzywojennego, że wiara w słowa i czyny

człowieka w Polsce, 12 lat po wojnie, była poważnie zachwiana. Trzeba natychmiast odbudowywać człowieka i jego wartości, gdyż tam, gdzie człowiek zawodzi, pociąga za sobą nieobliczalny wprost łańcuch złych skutków.

Na wielkim zegarze kolejowego dworca głównego wybiła godzina 24, a ja z ulgą usiadłem na ławce poczekalni. Obojętny na wszystko, nie zastanowiłem się nad tym, że właśnie zostałem dezertetem. O tej porze na dworcu ruch był nawet ożywiony. Pomyślałem, że każdy podróżny ma swój jakiś wyraźny cel, do którego dąży, tylko ja... Siedziałem jak rozbitek, gdzieś na brzegu wsłuchany we własny oddech i we własne bicie serca. W tym momencie przebiegła obok mnie biała akademicka czapka. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zerwałem się i przeprosiłem przechodzącego, pytając: czy zna pan warunki przyjęcia na uniwersytet - na wydział prawa? Uśmiechnął się student, patrząc na mój sfatygowany mundur i rzekł: z przyjemnością pana poinformuje! Otóż w tym roku przyjęcia odbywają się na podstawie świadectw lekarskich wystawianych przez specjalną komisję i myślę, że pan jako wojskowy nie będzie miał trudności. Zgłoszenie odbywa się na podstawie wypełnionych wykazów z naklejoną fotografią oraz według alfabetu. Zapytałem, czy wie, jaka litera będzie obowiązywać jutro? Oczywiście, że wiem – odparł rozmówca. Litera „S” kończy się pojutrze. - Dziękuję, odpowiedziałem i z promykiem nadziei siadłem na dworcowej ławce. Wszak to właśnie moje nazwisko zaczynało się na literę „S”²⁵. Następnego dnia z rana zrobiłem sobie fotografię „à la minute”, wypełniłem kwestionariusz, napisałem i złożyłem podanie o przyjęcie na Wydział Prawa Uniwersytetu im Jana Kazimierza we Lwowie. Niezwłocznie udałem się na wspomnianą komisję oceniającą zdrowie i rzeczywiście mundur zrobił swoje. Tam poklepano mnie po plecach i uznano za zdolnego fizycznie do studiów wyższych. Tak znalazłem się na UJK.

²⁵ Od redakcji: „Stanisław Bogumiński” jest pseudonimem autora zastosowanym na życzenie jego rodziny. W rzeczywistości jego nazwisko zaczynało się na literę „S”.

Wkrótce nasunęło mi się pytanie, co zrobić ze sobą teraz? Na chybił trafił wszedłem do najbliższego pociągu idącego w kierunku Radzimina i obmyślałem pokojowy sposób pożegnania wojska. I tu mi szczęście sprzyjało, gdyż tym samym pociągiem do swojego batalionu w Radziminie podróżował znajomy podchorąży - lekarz. W rozmowie zwierzyłem się mu ze swoich kłopotów i otrzymałem zapewnienie, że zaraz po przyjeździe udzieli mi kilkudniowego zwolnienia, wysyłając jednocześnie pełne wyjaśnienie powodów mojego niezgłoszenia się do szkoły inżynierii w Warszawie. Zgodnie z planem zabawiłem kilka dni w Radziminie, ale trzeba było jednak wracać do kompanii w Tarnopolu. Gdy wróciłem i zameldowałem się przełożonemu, ten wyrzekł tylko jedno zdanie: panie - pan karierę stracił!

Pomyślałem sobie – chwała Bogu, że gorzej nie wypadło. Po kilku dniach znowu znalazłem się w cywilu.

Cdn.

Alicja Kocan
Warszawa

Podwołoczyska nad Zbruczem

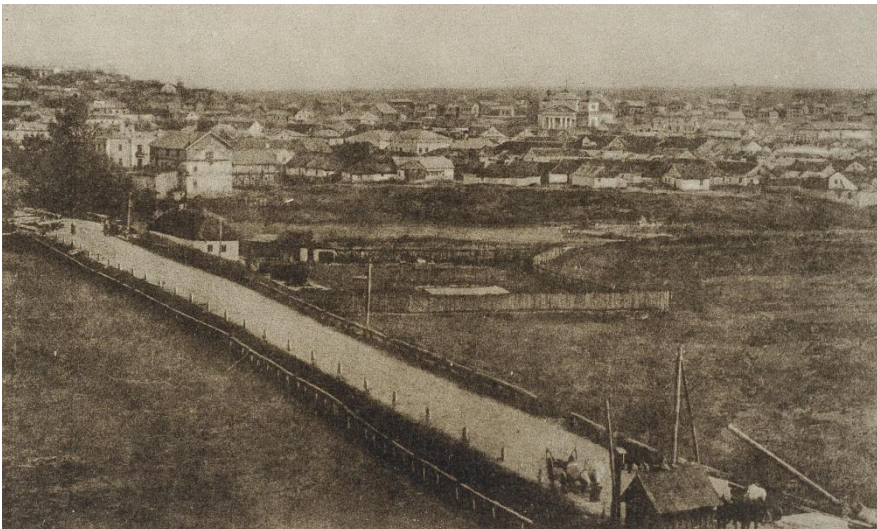
Do miasteczek najdalej wysuniętych na wschód rubieży polskich należały Podwołoczyska. Rozsiadło się owo miasteczko na żyznej dolinie Podola, tuż nad Zbruczem, na jednym z głównych szlaków dawnych wędrówek tatarskich i kozackich, ciągnących się od Lwowa poprzez Tarnopol w rozległe pola Ukrainy. Owym szlakiem przez długie dziesiątki i setki lat ciągnęły lekkie i pancerne chorągwie polskie, o których m.in. wspomina w swoich powieściach Henryk Sienkiewicz.

Podwołoczyska w owych czasach były osnute nimbem tajemnic. Wśród rozległych jezior pełnych ryb, pokrytych sitowiem bagien pełnych dzikiego ptactwa, toczył swe wody Zbrucz, który ograniczał tę piękną okolicę wciśniętą w łańcuch niewysokich wzgórz, za którymi w kotlinie rozsiadła się stara osada Wołoczyska.

Na tym pustkowiu jedynie wiekiem pochylona karczma, wrosnięta w poprzeczną groblę Zbrucza, świadczyła, że od czasu do czasu zjawiali się tam wędrowcy. W tej karczmie, według krążącego wśród miejscowej ludności podania, miał popijać miód stary Zagłoba.

Niegdyś, w odległych czasach, okolica ta nie była pusta. Na usypanym wzgórzu po prawej stronie Zbrucza wznosił się niewielki zameczek, jedna z owych licznych strażnic granicznych, które strzegły wnętrza Korony Polskiej przed tatarskimi najazdami. Dziś z owego grodu pozostały tylko ślady w postaci wału i nielicznych głazów przysypanych ziemią. Miejscowe podania głoszą, że z góry zamkowej ciągnie się podziemny tunel aż do Zbaraża, mający zapewne charakter strategiczny.

Największy rozkwit Podwołoczysk datuje się w czasie, kiedy miasteczko znalazło się na szlaku wiedeńskiej kolei żelaznej w roku 1856, a trasa ta prowadziła z Wiednia przez Lwów – Tarnopol – Podwołoczyska, które były stacją graniczną między monarchią austro-węgierską a Rosją aż do Odessy.



PODWOŁOCZYSKA. Widok ogólny. — Granica.

Podwołoczyska - granica z ZSRR na Zbruczu

Ponad bagnami i jeziorami zaczęły wyrastać potężne nasypy ziemne, na których wzniesiono ogromny dworzec kolejowy, a wraz z nim magazyny obliczone na wielki ruch graniczny. Okoliczna ludność na nową placówkę chętnie za zarobkiem pospieszyła. W ogromnym tempie powstawały coraz to nowe budynki mieszkalne, eleganckie sklepy, składy towarowe, warsztaty i hotele. Z Wołoczysk przybywali głównie oficerowie rosyjscy z żonami na zakupy i na wytworne bale. Z różnych stron przybywali kupcy i przemysłowcy, znajdujący w ruchu granicznym pole do pracy i wysokich zarobków.

Podwołoczyska stały się jednym z najważniejszych punktów przeładunkowych produktów z południowej Rosji do Europy Środkowej, co wiązało się m.in. z różną szerokością torów w Rosji i Europie. W Podwołoczyskach mieściły się agentury handlowe – Szwajcaria, Francja, Anglia i Niemcy miały tu swoich agentów. Hotele i restauracje były oblegane przez handlowców i gości z całej Europy. Sprawnie i z wielkim wysiłkiem funkcjonowały urząd celny, urząd pocztowo-telegraficzny, stacja kwarantanny, sąd powiatowy i komisariat straży granicznej. W mieście powstały fabryki likierów i wódek, wybudowano dwa młyny, dwie cegielnie, siedem składów drewna, rozwijał się handel zbożem. Doniosłą rolę przemysłowo-handlową odgrywały dwie fabryki albuminy, produkujące na całą Europę klej z białka jaj, będący cennym spoiwem budowlanym. Wzrastał dobrobyt i bogactwo, podnosiła się stopa życiowa kilkutyśięcznej rzeszy mieszkańców.

Miasto zawdzięczało swój rozwój kolei. Panował ogromny ruch handlowy. Przyjezdni nocowali w hotelu Odessa, gdzie bawił m.in. zwany „królem zapalczanym”, Ivar Kreuger - szwedzki przemysłowiec, milioner, do którego należało 75% przemysłu zapalczanego. Będąc w Podwołoczyskach, przewidywał wspaniałą przyszłość miasta, ale nie przewidział własnej. Podobno nie prowadził żadnych rachunków i polegał na swojej fenomenalnej pamięci, jednak padł ofiarą wielkiego kryzysu i skończył samobójstwem w paryskim hotelu w marcu 1932 roku.



Podwołoczyska - Hotel „Odessa”

W Podwołoczyskach, zwanych „małym Paryżem”, dominującą rolę odgrywała miejscowa ludność, stojąc tradycyjnie na straży polskości Kresów Wschodnich. Pilna i inteligentna, w pełni świadoma swoich zadań i obowiązków wobec ojczyzny, pracowała w miejscowych organizacjach sportowych i społecznych, takich jak Związek Strzelecki, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Towarzystwo Szkoły Ludowej oraz harcerstwo. Działalność organizacji była ogromna – powstają Dom Polski, bogata biblioteka, amatorski teatr, chór szkolny, orkiestry dęte i smyczkowe oraz kilka dobrze wyposażonych świetlic.

Codziennym dowodem głębokiego patriotyzmu mieszkańców były uroczyste obchody świąt narodowych, a liczne zbiórki na cele społeczne i humanitarne świadczyły o dojrzałości obywatelskiej społeczeństwa. Na wieść o zbiórce na sprzęt wojenny dla Korpusu Ochrony Pogranicza w powiecie skałackim mieszkańcy Podwołoczysk pospieszyli z wydatną pomocą. Batalionowi w Skałacie uroczyście wręczono cztery karabiny maszynowe, trzy konie z uprzężą i oddano w użytkowanie Dom Żołnierza Polskiego.

Miasto było czyste i schludne, drogi w dobrym stanie, wzdłuż ulic pełno kwitnących kasztanów i topoli. Park miejski im. Marszałka Józefa Piłsudskiego stanowił miejsce wypoczynku dla mieszkańców.

Ciekawą budowlę w mieście stanowił kościół św. Zofii. Plac pod budowę kościoła podarowała hrabina Zofia Ledóchowska. Pierwszym budowniczym kościoła był ks. Antoni Dąbrowski, który zmarł w 37 roku życia i został pochowany na miejscowym cmentarzu. Kontynuował budowę ks. Władysław Bożyński. Jednak okazało się, że kościół był za mały dla licznej rzeszy mieszkańców Podwołoczysk, więc postanowiono sprzedać budynek na cerkiew, która stoi do dzisiaj. Wybudowano nowy duży kościół w stylu neogotyckim z czerwonej cegły, pokryty dachówką. Wewnątrz cztery filary, ołtarz główny wykonany z drewna dębowego, pozłacany, po bokach dwa witraże, dalej dwa ołtarze boczne, a posadzka z białoczerwonej kostki ułożona w bardzo oryginalny wzór. Poświęcenie kościoła pw. św. Zofii odbyło się 8 września 1909 roku. Proboszczami byli księża: Podraza, Bałut, Zmora, Krzystyniak, Kolbusz, Tokarski, Macyszyn, Wilkoń (uczył religii), Gromadowski (aresztowany w 1940, zaginął bez wieści). Bronisław Mirecki pełnił obowiązki duszpasterskie przez ponad 50 lat – pochowany został w Hałuszczyńcach. Organistą w latach trzydziestych był Rubin, krewny kardynała Władysława Rubina, a następnie – Marszałek, Nowak, Lachowicz i Makowski.

Ogromną rolę odgrywało harcerstwo złożone z drużyn męskiej im. Józefa Poniatowskiego i żeńskiej im. Emilii Plater. Urządzano uroczyste przyrzeczenia harcerskie na boisku „Sokoła”, amatorskie przedstawienia, wycieczki, ćwiczenia, w zimie zabawy na śniegu, zjazdy na sankach i jazdy na łyżwach. W lecie drużyny harcerskie z odległych stron Polski przyjeżdżały na obozy w malownicze okolice Podwołoczysk do TOK, Baworowa, Trembowli i Zaleszczyk. Wyjeżdżano też na Ogólnopolskie Złoty organizowane w Okopach św. Trójcy nad Dniestrem. Bardzo często obozy i kolonie organizowane były w majątku rodziców ks. Tadeusza Fedorowicza. Rodzice w każdą niedzielę i święta przyjeżdżali z dziećmi na mszę

św. do kościoła św. Zofii – zasiadali przed głównym ołtarzem w kolatorskich ławkach, a dorastający synowie klęczeli na środku kościoła. Całą rodzinę cechowała skromność i pobożność.

W okolicach Podwołoczysk mieszkali, posiadający rozległe dobra, ziemianie: Badeni hr. Stanisław w Radziechowie, Baworowski hr. Michał i Gołuchowki hr. Wojciech w Zadnieszówce, Gołuchowska hr. Zofia w Mysłowej i Podwołoczyskach, Piniński hr. Leon i Wolański hr. Władysław w Grzymałowie, Tyszkiewicz hr. Tadeusz w Klebanówce oraz Jaruzelski Franciszek Ksawery w Kaczanówce, Małachowski Czesław w Skorykach i Aleksander Fedorowicz w Kamionkach.

Graniczna rzeka Zbrucz jest jedną z najbardziej malowniczych rzek na Podolu. Płyńcie jarem, którego skaliste brzegi kryją warstwy alabastru, marmuru i gipsu. Najbardziej malowniczym odcinkiem i atrakcją krajobrazową jest przełom Zbrucza przez pasmo niewysokich wzgórz Miodoborów, które biegną w poprzek Podola od Podkamienia na północnej krawędzi aż po Kamieniec Podolski. Tam też budowano zamki obronne przed najazdami tureckimi i tatarskimi, pustoszącymi te ziemie. Z wyniosłego grzbietu Miodoborów, przez który prowadzi droga stepowa, ocieniona stuletnimi dębami zwana „Szlakiem tatarskim”, roztacza się wspaniały widok. Można tam spotkać bardzo rzadkie rośliny, jako resztki wschodnioeuropejskiej flory stepowej. Góry Miodobory stanowią unikatowy pomnik przyrody nieożywionej, są pozostałością rafy koralowej, która powstała w wodach ciepłego Morza Sarmackiego. Są tu wapienne skały osadowe, zbudowane ze szkieletów koralu muszli fauny morskiej. Skaliste szczyty wzgórz to dawne wierzchołki raf. Miodobory należą do najpiękniejszych okolic wschodniej Galicji.

Podwołoczyska – miasto lat dzieciennych i młodości żyje we wspomnieniach niewielu pozostałych tam Polaków²⁶. Właśnie im i tym rozrzuconym po świecie wspomnienia te poświęcam.

²⁶ Już po napisaniu tego artykułu dowiedziałam się, że w Podwołoczyskach (obw. tarnopolski) dosyć dawno powstało Towarzystwo Kultury Polskiej im. ks. Mireckiego – przyp. A. Kocan.

Mila Sandberg-Mesner
Toronto – Kanada

Baraki w Zaleszczykach



Autorka wspomnień (zdjęcie z kenkarty z 1944 r.)

W mojej książce „Światło w mroku” wspominam Zaleszczyki jako miasto świetnie prosperujące, mój raj na ziemi. Jednakże jednym z najwcześniejszych wspomnień moich młodych lat jest widok z naszego balkonu na dwa rzędy prymitywnych budynków zwanych barakami. Władze miasta, które bardzo ucierpiało w czasie bombardowania podczas I wojny światowej, oddały te baraki ludziom bezdomnym. Każdej rodzinie przydzielono jedną izbę z glinianą podłogą i z piecem; gwoździe wbite w ścianę służyły jako wieszaki. Pod ścianami stały prycze.

Te prowizoryczne baraki dotrwały do czasów mego dzieciństwa i wczesnej młodości. W latach dwudziestych, kiedy do Zaleszczyk tłumnie przybywali turyści i kuracjusze, baraki w centrum miasta stały się rzeczą wstydliwą i gmina postanowiła je wyburzyć. Najpierw zrównano z ziemią tylny rząd budynków, zaś na kilka lat przed wybuchem II wojny światowej zburzono baraki przylegające do głównej ulicy Zaleszczyk. Płacz ludzi, którzy nie mieli dokąd pójść dochodził do naszego domu... Rozpierzchli się po ciasnych, biednych uliczkach na peryferiach naszego miasta.

Zachowałam żywe, bolesne wspomnienie zrozpaczonych ludzi pozbawionych dachu nad głową...Pomyślałam, że ten wsty-

dliwy fragment z życia Zaleszczyk może zainteresować czytelników „Głosów Podolan”.

Myślami często wracam do ludzi, którzy mieszkali niegdyś w prymitywnych izdebkach tych baraków:

Była wśród nich Betseha, która utrzymywała się w ten sposób, że przyjmowała z zamożnych domów żywe kury, zanosila je do rzeźnika i przynosiła z powrotem zabity rytualnie, czysto oskubany drób. Często oskubaną kurę przynosiła z powrotem do nas. Za swoją pracę dostawała głowę i nóżki kurczaka oraz kilka groszy. Z tego żyła. Mieszkała tam też rodzina, w której mężczyźni byli tragarzami. Nosili ciężkie worki i inne ciężary wiszące po obu stronach ramion na drewnianych nosidłach. To było źródłem ich dochodu.

Nasza praczka Matykowa i jej rodzina zajmowali też jedną izbę w tych barakach.

Ze mną do powszechnej szkoły chodziła Handijkówna. Miała około 10 lat. Przynosiła do szkoły chusteczki i serwetki z miejscowej tkalni do wykończenia mereżką albo wyszywanką. Zajmowała się tym na przerwie między lekcjami. Dzieci z naszej klasy często pomagały jej przy tym, by mogła zarobić kilka groszy więcej. Takich chusteczek sprzedawano na jarmarku „Spasa” pięć za złotego. Mogę sobie wyobrazić, ile tkalnia płaciła za wykończenie jednej takiej chusteczki czy serwetki.

Pamiętam, że żyła tam też rodzina klezmerów. Stary patriarcha z dużą siwą brodą nazywał się Szymy Srul i grał na basie. Jego syn, który wrócił z frontu po pierwszej wojnie światowej strauumatyzowany i który stracił mowę, ale nie talent do grania, był drugim członkiem tej orkiestry. Potrafił wydobyć ze swojego instrumentu prześliczne, głębokie i czyste tony. Trzecim członkiem tej grupy klezmerów była córka, która grała na skrzypcach. Za czasów niemych filmów mieli oni stały dochód, dodając muzykę do filmów bez dźwięku. Siedząc pod ekranem i nie widząc filmu, grali co im przyszło do głowy. Według opowiadań mojej Mamy, podczas wyświetlania filmu „Dziesięcioro Przykazań” w momencie, gdy Mojżesz wrócił z góry Synaj z tablicami, na których wyrte były święte słowa, i zobaczył Izraelitów składających hołd złotemu cielcowi, po

czym z gniewem rzucił tablice na ziemię, Szymy Sruł grał wiedeńskiego walca! W innym filmie, gdzie na ekranie była weselna uczta, klezmerowcy grali kołysankę Brahmsa.

Gdy do naszego miasta zawitał pierwszy film dźwiękowy z Janem Kiepurą, który śpiewał „O sole mio” Szymy Sruł i jego orkiestra stracili główne źródło zarobku. Zostało im granie na ślubach i przy innych okazjach oraz chodzenie po domach trochę zamożniejszych mieszkańców, by grać na Nowy Rok albo Purim, za co dostawali parę groszy. Córka jego, która miała wykształcenie muzyczne, dawała lekcje i grała w orkiestrze amatorskiej pod batutą Jana Schwarca.

Kilka lat przed wybuchem drugiej wojny światowej zburzono ostatni rząd baraków, a ich mieszkańcy rozproszyli się po ciasnych, biednych, peryferyjnych uliczkach naszego miasta.



Na pustym placu naprzeciw naszego domu czasami wędrujące cyrki rozbiły swoje namioty. W ciasnych klatkach kręciły się wkoło lwy i tygrysy; budziły nas ze snu ich żalosne porykiwania pełne bólu i skargi. W lecie

1939 roku tzw. „Karnawał” pobudował tam kioski, budki, gry i zabawy. Przez megafony rozlegała się wesola, skoczna muzyka, zachęcając przechodniów do odwiedzania tego parku. Znany był w tym czasie Norski Nożyca, który miał wielki talent komponowania muzyki do zabawnych, pełnych satyry pisanych przez niego wierszy. Jego piosenki cieszyły się wielką popularnością i tworzyły lekką, wesołą atmosferę.

Po wybuchu wojny budki i kioski zniknęły i cisza zaległa na tym pustym placu przed naszym domem.

Jerzy Jan Miller
Poznań

Edward i Magdalena Dubanowicz z d. Cieńska – portret kresowej rodziny (cz.I)

Wstęp

Próba skreślenia portretu kresowej rodziny - Edwarda i Magdaleny Dubanowicz z d. Cieńskiej - to pewne symboliczne przywracanie w wymiarze ludzkim dziedzictwa utraconych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. W tzw. czasach „ponowoczesnych” w nowym układzie terytorialnym rzeczywistości ustrojowej III Rzeczypospolitej - państwo, społeczeństwo polskie nie zdołało wypracować dojrzałej, skutecznej polityki historycznej. Nie udało się przywrócić pamięci o bezcennym, unikatowym dziedzictwie kulturowym dawnych kresów RP. Zbyt słaba świadomość historyczna części polskiego społeczeństwa o dorobku cywilizacyjnym utraconych kresów osłabia polskość, potencjał rozwojowy współczesnej Rzeczypospolitej. Prezentacja epizodycznych wydarzeń, losów kresowej rodziny Dubanowiczów z Podola, szczególnie w kontekście dramatycznych „wichrów drugiej wojny światowej”, może stać się okazją do osobistej zadumy i szerszej refleksji nad dziedzictwem utraconych Kresów.

1. Początki sagi kresowej rodziny Edwarda i Magdaleny Dubanowicz z d. Cieńskiej

Dubanowicz z Cieńskich Magdalena Maria (1895-1996), córka Marii z Dzieduszyckich i Tadeusza Cieńskich, żona prof. Edwarda Dubanowicza, pochodziła z kilkupokoleniowej rodziny dwóch wielkich rodów arystokratycznych. Herbem Pomian rodziny Cieńskich posługiwało się kilkadziesiąt rodów szlacheckich.

Na początku XIX wieku rodzina Cieńskich przeniosła się do miejscowości Okno w powiecie Horodenka (województwo stanisławowskie), stając się pokoleniową siedzibą rodową.

Ojciec Magdaleny Cieńskiej Tadeusz (1856-1925) w 1894 roku ożenił się z hr. Marią Dzieduszycką. Ich związek małżeński

połączył wzajemnie więzami rodowymi wielkie rody szlacheckie: Cieńskich, Dzieduszyckich, Czartoryskich, Mączyńskich i Szembeków. Po ślubie Tadeusz i Maria Cieńscy zamieszkali w Pieniakach powiat Brody (województwo tarnopolskie). Ojciec Magdaleny Tadeusz Cieński był już przed pierwszą wojną światową prezesem Rady Narodowej i posłem na Sejm Krajowy we Lwowie, a w wolnej Polsce senatorem. Obok zajęć rządowych i społecznych zabiegał o nowoczesne prowadzenie gospodarstw rolnych w swoich majątkach.

Był jednym z inicjatorów powstania Centralnego Komitetu Narodowego. Zachowana fotografia z uczestnikami zjazdu „narodowców” w 1912 roku w Pieniakach świadczy o wielkim zaangażowaniu Tadeusza Cieńskiego w działalność polityczną i społeczną. W pamiątkowej „Księżce Pieniackiej” pod datą 10 września 1912 roku wśród podpisów uczestników zjazdu znalazł się wpis: „Jest tu mi ogromnie dobrze - Roman Dmowski”.

W testamencie z 1925 roku Tadeusz Cieński m.in. zapisał 400 morgów pola dla inwalidów wojennych, córka Magda otrzymała wielki obszar leśny wokół Huty Szklanej, w której później zamieszkała z mężem Edwardem Dubanowiczem.

Poświęcenie tak wiele miejsca dla Tadeusza Cieńskiego wynika stąd, iż jego zaangażowanie w działalność społeczną i polityczną miało istotny wpływ na kształtowanie się poglądów politycznych córki Magdaleny i jej męża Edwarda Dubanowiczów.

Atmosferę domu rodzinnego Tadeusza i Marii Cieńskich najpierw w Oknie, później w Pieniakach, stworzyły dobre warunki materialne, które dawały podstawy do rzetelnego wychowania i wykształcenia dzieci. Były to: Maria Magdalena (1895-1996), Klementyna Maria (1896-1928), Andrzej Antoni Zygmunt (1890-1992), Włodzimierz Mikołaj (1897-1983), Stanisław Franciszek (1898-1993), Maria Cecylia (1903-1907), Jan Emanuel Andrzej (1905-1992), Anna Amelia (1907-2003).

Większość rodzeństwa Magdaleny (Magdy) studiowało prawo. Magda studiowała rolnictwo w Dublinach w Akademii Rolniczej, dwaj bracia Włodzimierz i Jan odkryli w sobie powołanie

kapłańskie. Fotografia z uczestnikami prymicji ks. mgr. Jana Cieńskiego, brata Magdaleny, jest dowodem - lustrem środowiska rodzinnego. Ks. Jan Cieński to zasłużony kapłan, który w czasie okupacji i po II wojnie światowej na sowieckiej Ukrainie - w Złoczowie - ratował katolickie dziedzictwo na kresach.

Wracając do dzieciństwa Magdaleny, jak pisze brat Stanisław w swym pamiętniku: „Magda, najstarsza z rodzeństwa, wybitnie inteligentna, zawsze doskonale się uczyła”. Poważnie od młodych lat zapatrywała się na życie, interesowała się pracą polityczną ojca. Przed wybuchem wojny w 1914 roku, po zdaniu matury, z siostrą Klimą (Klementyną) odbyły z ojcem wielką podróż do Stanów Zjednoczonych.

Magda i Klima uczyły się w systemie edukacji domowej. Jednym z nauczycieli córek Cieńskich był Edward Dubanowicz, początkujący naukowiec z Uniwersytetu Lwowskiego. Dzięki jego metodom, a także zdolnościom uczennic uzyskiwały one na egzaminach celujące noty. Magda po zdaniu matury gimnazjalnej przygotowywała się w domu do matury dużej, którą zdała z odznaczeniem we Lwowie.

Można tylko się domyślać, że może w tym okresie „zaiskrzyło” pomiędzy panną Magdą i dojrzałym, starszym naukowcem Edwardem Dubanowiczem.

Edward Dubanowicz pod wpływem przyszłego teścia stał się także zwolennikiem Stronnictwa Narodowego. Obok poglądów politycznych przyszłego teścia Tadeusza Cieńskiego przyjął on od niego również pasję do leśnictwa, umiłowane przyrody oraz pasje myśliwskie. Były one udziałem całej rodziny Cieńskich i Dubanowiczów łącznie z linią na obczyźnie. W Polsce po 1945 roku stale we wspomnieniach i spotkaniach rodzinnych wracały przygody, przyjęcia myśliwskie z dawnych, kresowych czasów.

2. Rodzina Edwarda i Magdaleny

Ślub Magdaleny Cieńskiej i Edwarda Dubanowicza odbył się na jesieni 1920 roku w majątku Dzieduszyckich, zapoczątkował on kontynuację dziedzictwa zasłużonych kresowych rodzin.

Edward Dubanowicz (1881-1943) urodził się 6 stycznia w Jaszczwi (powiat Krosno). Absolwent prawa i filozofii Uniwersytetu Lwowskiego, od 1905 członek Ligi Narodowej. 1904-1908 członek Stronnictwa Narodowego, 1913-14 poseł do Sejmu Galicyjskiego, 1914-1918 żołnierz w armii Austrii. Po zakończeniu wojny wstąpił do Wojska Polskiego, awansowany do stopnia porucznika. Podczas wojny ukraińsko-polskiej 1918-1919 w Komitecie Obrony Lwowa.

W roku szkolnym 1904-1905 pracuje jako zastępca nauczycielki w IV gimnazjum we Lwowie. Na Uniwersytecie Lwowskim na Wydziale Prawa broni doktorat, zostaje docentem austriackiego prawa politycznego, w 1913 uzyskuje habilitację. Główne prace: „Uwłaszczenie dla użyteczności publicznej” (1911), „Rewizje Konstytucji” (1926), „Ku stałemu ustrojowi Państwa Polskiego” (1936), „Nauka Obywatelska” (1943).



USTAWA Z DNIA 17 MARCA 1921 ROKU
KONSTYTUCJA
RZECZYPOSPOLITEJ
P O L S K I E J

W IMIE BOGA WSZECHMOCĄCEGO
 MY, NARÓD POLSKI,
 dziękując OPATRZNOŚCI za
 wyzwolenie nas z półtorawiekowej
 niewoli, wspominając ze wdzięcznością mężstwo i
 wytrwałość ofiarnej walki pokoleń, które najlep-
 sze wysiłki swoje sprawie niepodległości bez-
 przerwy poświęcały, nawiązując do świetnej tra-
 dycji niepokornej Konfederacji 3-go Maja - dobro-
 całej, zjednoczonej i niepodległej Małki - Ojczyzny
 mającej na oku, a pragnąc Jej być niepodległy,
 poległy i bezpiecznym oraz ład społeczny
 utwierdzić na wiekujących zasadach prawa i
 wolności pragnąc zarazem zapewnić razomój
 wbytkich, Jej sił moralnych i materialnych dla

Edward Dubanowicz – współtwórca Konstytucji Marcowej

Obiecujący naukowiec Edward Dubanowicz i Magdalena zawierając związek małżeński, byli osobami o dojrzałym poglądzie na życie, sklarowanych poglądach politycznych. Po ślubie M.E. Dubanowiczowie zamieszkali w Warszawie, gdzie Edward był w

latach 1919-1927 posłem na Sejm Ustawodawczy, brał udział w opracowaniu projektu konstytucji - był przewodniczącym Komisji Konstytucyjnej Sejmu Ustawodawczego oraz był głównym referentem Konstytucji Marcowej z 1921 roku.

W lecie rodzina Dubanowiczów udaje się z Warszawy do rodzowego Okna, które znowu staje się ośrodkiem międzypokoleniowej kresowej rodziny.

Edward Dubanowicz w latach 1924-1928 pracuje w redakcji „Rzeczpospolitej”, „Warszawianki”, jest wśród założycieli Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego. Po 1926 roku wycofuje się z życia politycznego. Poświęca się we Lwowie pracy naukowej na Wydziale Prawa jako kierownik Katedry Ogólnego i Polskiego Nowożytnego Prawa Politycznego, był też wykładowcą w ramach Studium Dyplomatycznego.

Niestety, jako potencjalny przeciwnik sanacji zostaje zwolniony w 1934 roku, pomimo osiągnięć naukowych, ze swojej macierzystej uczelni. Szczęśliwie się stało, iż w majątku Huta Szklana w latach 1933-1934 znalazł przyjazne środowisko, spokojną przystań dla siebie i rodziny.

Od Huty Szklanej w odległości 3 km na rozległej polanie wśród lasów leżała polska wieś Huta Pieniacka. Mieszkańcy wsi byli często zatrudniani w majątku, tartaku, młynie dworu Dubanowiczów. Z relacji Franciszka Bąkowskiego - cudownie uratowanego z zagłady Huty Pieniackiej w dniu 28 lutego 1944 roku dokonanej przez nacjonalistyczne bojówki UPA i SS-Galizien, rodzina Dubanowiczów w okresie międzywojennym zawsze odznaczała się życzliwością, troskliwością do miejscowych mieszkańców. Widoczna była harmonia życia zasłużonego arystokratycznego rodu z równie patriotyczną społecznością lokalną. Harmonia ta wzbogacała kulturę polską na kresach. Do spokojnego życia zanurzonej w wielkich obszarach leśnych Hucie Szklanej z siedzibą rodową Edwarda i Magdaleny - druga wojna światowa zapoczątkowała proces całkowitej zmiany w układzie sił społecznych, politycznych, narodowych w losach osobistych Polaków na południowo-wschodnich kresach II Rzeczypospolitej. Dwa totalitaryzmy z polityką eksterminacji, lu-

dobójstwa, doprowadziły niemal do totalnej fizycznej likwidacji społeczeństwa polskiego. Dramat dla Polski, kresów rozpoczął się wraz z podpisaniem układu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku, granica wpływów okupanta niemieckiego i Związku Sowieckiego miała przebiegać wzdłuż linii Narew-Wisła-San. Po sowieckiej inwazji na Polskę 17 września 1939 roku na mocy traktatu niemiecko-sowieckiego zawartego w Moskwie 28 października 1939 roku cała Małopolska Wschodnia weszła w skład Związku Sowieckiego.

Po fikcyjnych wyborach 27 października 1939 roku Zgromadzenie Ludowej Zachodniej Ukrainy włączyło obszar Małopolski Wschodniej w skład Ukraińskiej SRR, a 1 listopada 1939 roku tereny te zostały wcielone do Związku Sowieckiego. Polskim obywatelom nadano sowieckie obywatelstwo.

Praktycznie obok polityki eksterminacyjnej Związku Sowieckiego i Niemiec od 1939 do 1945 roku należy odnotować mordy na ludności polskiej dokonane przez ukraińskich nacjonalistów. Dziś, pomimo wielu oporów w Rosji i Ukrainie, zaczyna się mówić o polityce eksterminacyjnej jako o ludobójstwie. Alain Besançon - francuski historyk - przytacza definicję „ludobójstwa”, pisząc: „Żeby pozostać przy realiach i w granicach XX wieku, proponuję uznać umownie, iż ludobójstwo w sensie właściwym, w odróżnieniu od zwykłej rzezi, żąda następującego kryterium: jest to zamierzone w ramach ideologii, stawiającej sobie za cel unicestwienie części ludzkości dla wprowadzenia własnej koncepcji dobra. Plan zniszczenia ma obejmować całość określonej grupy, nawet jeśli nie zostaje doprowadzony do końca w rezultacie niemożliwości materialnej czy zwrotu politycznego”²⁷. Cdn.

²⁷ Besançon Alain, „Przekleństwo wieku: o komunizmie, narodowym socjalizmie i jedyności Zagłady”, Warszawa 2000, s.83.

Zbigniew Żyromski

Wrocław

Zwyczaje ludności kresowej na Podolu Cz. I styczeń - kwiecień

Kresy były specyficzną krainą wschodnich terenów Polski – mówiono o nich, że to ziemie mlekiem i miodem płynące. Stanowiły skupisko wielu narodów: oprócz Polaków, Rusinów i Żydów mieszkali tu również Węgrzy, Niemcy, Austriacy, Rosjanie, Ormianie, Czesi i Cyganie. Był to tygiel kultur tych narodowości. Mieszkańcy Kresów nie są w stanie zapomnieć tych stron, zwyczajów, tradycji oraz uroków przyrody ziem położonych po obu brzegach głównej rzeki Podola – Dniestru i jego dopływów. Jeden z nich to Strypa – nad nią położone jest miasto Buczacz, drugi to Koropiec z miastem Monasterzyska. Chciałbym czytelnikowi przybliżyć zwyczaje i tradycje, które należałoby zachować dla potomnych.

Nowy Rok był pierwszym dniem kalendarzowym, ale jakże ważnym dla społeczności kresowej. To dzień składania życzeń, święto Bożej Rodzicielki, zaś do VIII wieku święto chrztu, czyli obrzezania Chrystusa. Pamiętam, jak rokrocznie stryj mego ojca, mieszkający na Tłóce u wylotu ul. Orzeszkowej na Nagórzance, przychodził pod okno naszego domu przy ul. Jagiellońskiej około godziny szóstej rano i grał na skrzypcach kolędę noworoczną „Nowy rok bieży...”. Ojciec oczywiście wychodził do niego, dziękował za pamięć, składał wzajemne życzenia i dawał zwyczajowy datek. Obyczaj nakazywał, żeby do każdego domu czy gospodarstwa w tym dniu pierwszy przychodził mężczyzna, bowiem wejście kobiety miało przynieść nieszczęście na cały rok.

Zaraz po tej wizycie matka budziła mnie i prowadziła do znajomych. Szedłem przodem i składałem wierszowane życzenia, siejąc na podłogę mieszkania i domowników przyniesioną w kieszeni płaszczą pszenicę (mógł to być owies, ale w żadnym wypadku żyto). Miało to wyglądać tak, jakbym siał zboże w polu, aby w go-

spodarstwie panowało szczęście i dostatek. Wygłaszałem przy tym następujący wiersz:

*Sliczna lilija w ogródku przekwita
Gdzie Panna Maryja Jezusa wita.
Witajże, witaj na ranne śniadanie
Będzie rybka z miodem, nikt nie będzie głodny.
Byłem w kościele, widziałem wesele,
Gdzie Panna Maryja Jezusa porodziła
Złożywszy w żłobie w pieluszki powiła.
A ja te pieluszki roznoszę
Was państwa o kolędę proszę.*

Po zakończeniu tego ceremoniału dziękowano za złożone życzenia i dawano drobne datki.

Dzień ten w kościele był również bardzo uroczysty, każda msza święta rozpoczynała się odśpiewaniem kolędy „Nowy Rok bieży...”, a melodia miała wesoły i uroczysty zarazem charakter.

Kolejnym świętem, będącym kontynuacją Bożego Narodzenia, było Objawienie Pańskie, zwane również świętem Trzech Króli. W niektórych polskich domach obchodzono je jakby drugą Wigilię. Związane to było z tym, że Rusini zgodnie z kalendarzem juliańskim (stosowanym w kościołach wschodnich) rozpoczynali święta Bożego Narodzenia i w tym dniu obchodzili Wigilię. Zamiast opłatkiem dzielili się prosforą – chlebem używanym w Kościele wschodnim do konsekracji i komunii. W kościele, nawiązując do święta Trzech Króli, śpiewano w tym dniu kolędę „Mędrcy świata, monarchowie...” oraz święcono mirrę, kadzidło i złoto. Zaraz po Bożym Narodzeniu księża chodzili po domach z kolędą. Były to duszpasterskie odwiedziny rodzin dokonywane przez kapłanów w towarzystwie ministrantów. Po wejściu ministranci śpiewali kolędę, zaś po modlitwie ksiądz błogosławił dom i jego mieszkańców oraz rozdawał z tej okazji obrazki ze scenami bożonarodzeniowymi, natomiast domownicy składali ofiary na potrzeby parafii.

19 stycznia Rusini, wyznawcy Kościoła greckokatolickiego, obchodzili święto Jordan, czyli chrztu Jezusa Chrystusa w rzece o

tej nazwie. Organizowano je nad brzegiem rzeki. Odbywało się to w dwóch miejscach: dla cerkwi w centrum miasta – niedaleko świątyni, przy moście nad Koropcem, zaś dla cerkwi na Folwarkach – nad zalewem koło młyna. Nad brzegiem wznoszono krzyż z lodu wysokości 1,5-2 m, obłany barszczem. Na miejsce uroczystości przychodziła procesja, odprawiano modły uwieńczone poświęceniem krzyża i wody, po czym ludzie nabierali wody do naczyń. Pito ją na miejscu jako świętą i zabierano do domów. Na uroczystość tę przychodzili również Polacy, a nawet uczestniczyli w tych uroczystościach polscy księża.

W pierwszy dzień lutego obchodzono imieniny prezydenta Ignacego Mościckiego. W gazetach ukazywały się okolicznościowe artykuły oraz życzenia. W szkołach imieniny obchodzono w klasach na pierwszych lekcjach (nie urządzano wówczas żadnych akademii). Powszechnym zwyczajem było, że na ścianie nad katedrą wisiał pośrodku drewniany krzyż, a po obu stronach portrety prezydenta Mościckiego i marszałka Józefa Piłsudskiego.

Okres bożonarodzeniowy kończyło 2 lutego święto Ofiarowania Pańskiego, zwane również świętem Matki Boskiej Gromnicznej. W domach i w kościele rozbierano choinki. W dniu tym kobiety szły do kościoła na uroczystą mszę, podczas której święciło się woskowe gromnice. Miały one szczególne znaczenie, wierzono w ich moc zbawczą. Wedle wierzeń, światło gromnicy zabezpieczało przed uderzeniem pioruna. Pamiętam, jak w czasie burzy nie tylko zamykano okna i drzwi, by uchronić mieszkanie przed przeciągiem, ale babka ustawiała też na stole zapaloną gromnicę, a zgromadzona wokół rodzina rozpoczynała modlitwę. Podobnie było podczas gradobicia. Gromnicę zapalano również przy umierającym i wkładano mu ją do ręki, póki był w stanie świecę utrzymać.

Karnawał nie był w mieście zbyt hucznie obchodzony. Owszem, organizowano zabawy w Domu Urzędniczym, Domu Sokoła oraz w Monopolu Tytoniowym, ale w domach ograniczano się raczej do smażenia faworków w tłusty czwartek. Od Popielca obowiązywał już okres postu, który był bardzo ściśle przestrzegany, starsze osoby stosowały nawet post ścisły. W kościele w środę po-

pielcową wszyscy uczestniczyli we mszy świętej, pod koniec której księża posypywali głowy popiołem, mówiąc: „Prochem jesteś i w proch się obrócisz”.

Nadchodził czas Wielkiego Postu, poprzedzony Niedzielą Palmową. Na Kresach zima była dosyć sroga. Starsi z nas pamiętają, że na tych terenach w tym czasie zawsze było białe, a temperatura w ciągu dnia wahała się w granicach zera stopni Celsjusza, zaś nocą zawsze była ujemna. Dopiero gdy nadchodził dzień 19 marca, imieniny Józefa, następowała zdecydowana zmiana pogody i w ciągu kilku dni znikał śnieg, a temperatura tak się podnosiła, że drzewa wypuszczały baze i liście. Właśnie baze na wierzbach były widowym znakiem, że nadchodzi wiosna i Niedziela Palmowa za pasem. Palmy najczęściej były robione przez samych wiernych, rzadko kto je kupował. Nie były szczególnie wytworne – składały się z gałązek wierzbowych z baziami, zielonego mirtu lub zasuszonych części kwiatów, suchych roślin szuwarowych i sitowia, zachowanych z jesieni. Witki wierzby są symbolem zmartwychwstania i nieśmiertelności duszy, a palmy wielkanocne pamiątką triumfalnego wjazdu Chrystusa do Jerozolimy.

Najistotniejszą częścią Wielkiego Tygodnia były uroczystości kościelne odbywające się w trzech ostatnich dniach począwszy od Wielkiego Czwartku, tzw. triduum paschalne. W tym czasie obowiązywał post – jedynym pożywieniem niektórych był chleb i woda, byli też tacy, którzy wstrzymywali się przed przyjmowaniem wszelkich pokarmów. Uroczystości triduum odbywały się w godzinach rannych. Kapłani ubrani byli w szaty liturgiczne fioletowe, zaś krzyże z Chrystusem przykrywano materiałem o tym samym kolorze. Na znak żałoby w okresie triduum milkły dzwonki, które zastępowano kołatkami.

W Wielki Czwartek 12 ubogim mężczyznom kapłan obmywał nogi i całował je, działało się to na pamiątkę ustanowienia Eucharystii i obmycia nóg 12 apostołom w czasie Ostatniej Wieczerzy. W czwartek święcono również oleje i krzyżmo, natomiast w piątek uroczystie składano figurę Pana Jezusa do grobu. W sobotę rano święcono ogień i wodę, zaś przed grobem odbywała się adoracja.

W cerkwi uroczystości odbywały się dwa tygodnie później, z tym że zamiast figury do grobu składano płoszczenicę, tj. wizerunek Chrystusa namalowany lub wyszyty na prostokątnym materiale.

Tak wyglądały przygotowania do świąt w sferze duchowej, równocześnie trwały w domach przygotowania związane z wypełnieniem wielkanocnego stołu. Zasadą było, że pożywienie świąteczne musiało być poświęcone. Święcenie produktów odbywało się w kościele lub w domach. U nas był zwyczaj zapraszania księdza do domu. W oznaczonym terminie ksiądz z organistą przychodził i dokonywał poświęcenia. W pomieszczeniu przygotowanym na wysoki połysk ustawiony był stół biesiadny zastawiony jadłem świątecznym. W pierwszym rzędzie na środku ustawiony był baranek z cukru lub gipsu z chorągiewką zwycięstwa. Dookoła ustawiano półmiski z pętami kielbasy i szynką własnego wyrobu, obowiązkowo jajka, pisanki i chrzan w lasce, baby wysokie (pieczywo białe z dużą ilością żółtek i rodzynek) o smaku półslodkim. Były też inne ciasta: makowiec lub piernik. Na stole stał zawsze talerz głęboki ze studeńcem (galareta) z nóżek wieprzowych oraz często gołąbki. Ustawione były także butelki z napojami, oczywiście bezalkoholowymi. Cały stół przystrojony był gałązkami zielonego mirtu. Każda rodzina starała się, ażeby z okazji świąt starsi, a szczególnie dzieci, byli ubrani w nową odzież.

Wielkanoc świętowano w 45 dni po Popielcu. Śniadanie wielkanocne spożywano w gronie bliskiej rodziny dopiero po nabożeństwie rezurekcyjnym, które odprawiano w niedzielę wielkanocną o godzinie szóstej rano. Msza zaczynała się od wyjęcia lub zasłonięcia Pana Jezusa leżącego w grobie i przeniesienia w procesji figury zmartwychwstałego Chrystusa wraz z monstrancją do ołtarza głównego. Śpiewano przy tym pieśń oznajmującą zmartwychwstanie słowami „Wesoły nam dziś dzień nastał...” i od tej chwili odzywały się wszystkie dzwonki.

Rezurekcja trwała około dwóch godzin. Po powrocie z nabożeństwa przekazywano domownikom pozdrowienie: „Pan Jezus zmartwychwstał”. Należało odpowiedzieć: „Prawdziwie, że powstał”. Wywodzi się to z obyczajów rusińskich, gdy pozdrawiano

się: „Christos woskres”, zaś odpowiedź brzmiała: „Woistinu woskres”. W tym czasie, zgodnie ze zwyczajem, strzelano z pistoletów kapiszonowych i korkowych, kłucza wypełnionego masą z główek zapalek lub innych materiałów domowego wyrobu.

Śniadanie wielkanocne rozpoczynano od dzielenia się święconym jajkiem – symbolem nowo rodzącego się życia. Krojono je na tyle części, ilu było członków rodziny. Wówczas głowa rodu lub jego najstarszy członek, biorąc do ręki talerzyk z pokrojonym jajkiem, składał życzenia całej rodzinie, rozdając jajko po starszeństwie. Każdy zjadał swoją część jajka i składał pozostałym osobiste życzenia. Dopiero wówczas cała rodzina zasiadała do wspólnego śniadania. Na stole ustawione były półmiski z pokrojoną, bardzo smaczną wędliną, pokrytą nastruganymi wiórkami chrzanu, obrane jajka pokrojone w ćwiartki, studeniec, wylany i zastygnięty na talerzach, gołąbki z ryżu i mięsa wieprzowego, baby z rodzynkami, żółte od żółtek, oraz innego rodzaju słodkie ciasta z piernikiem i makowcem włącznie. Wszystkie te wyroby sporządzano w domu. Do śniadania podawano niewielkie ilości alkoholu, piwo butelkowe, a najczęściej z beczulek 12,5- lub 25-litrowych.

Od popołudnia pierwszego dnia świąt zapraszano na poczęstunek dalszą rodzinę i znajomych. Ranek drugiego dnia świąt był oczekiwany niecierpliwie, zwłaszcza przez dzieci, by można było zmoczyć domowników i znajomych w lany poniedziałek, zwany też śmigusem-dyngusem. Zwyczajowo starsi polewali się wodą kolońską, a dzieci i młodzież wodą, ale niewielkimi ilościami – nie wiadrami i konewkami. Zawsze przed świętami młodzież, a szczególnie chłopcy, przygotowywała sikawki według własnego pomysłu, np. z rurek metalowych lub prostych gałęzi wierzbowych o średnicy 15–20 mm. Wycinano pręt długości około 20 cm i trzonkiem scyzoryka bito po korze tak długo, aż nastąpiło oddzielenie jej od rdzenia, po którego wyjęciu wkładało się korek z otworem oraz tłoczek z uszczelką i rękojeścią. Tak sporządzoną sikawką polewała się młodzież, ale nie było przypadku, by nie pozostawiano na oblewanym suchej nitki.

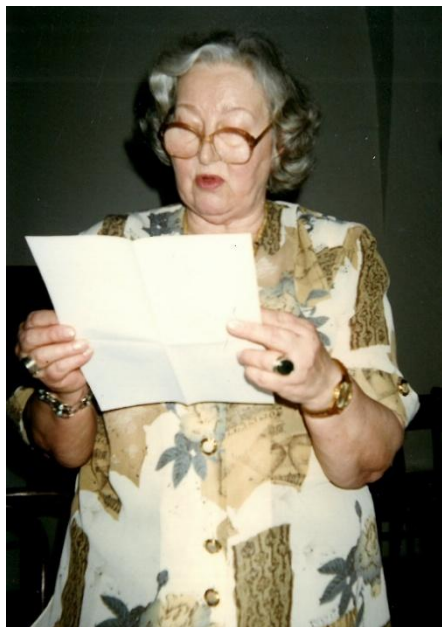
Cdn.



Alicja Kocan
Warszawa

Wspomnienie o Irenie Kotowicz (1923-2020)

Trudno sobie wyobrazić, że nie ma już wśród nas rodowitej Podolanki Ireny Kotowicz, prezesa Klubu „Podole” Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz długoletniej Redaktor Naczelnej „Głosów Podolan”.



To była smutna i zaskakująca wiadomość. Rozmawialiśmy przez telefon kilka dni wcześniej. Wspominała o swojej pracy nad biuletynem i martwiła się o przyszłość Klubu. Ciepła osobowość pani Ireny oraz wszechstronna działalność społeczna zawsze zasługiwały na wyróżnienie.

Wszyscy pamiętamy początki naszej działalności w Towarzystwie Miłośników Lwowa. Pani Irena - członek Zarządu, czynnie włączyła się do spraw społecznych. Pomoc dla Lwowa „Akcja od kuchni” - paczki i pieniądze na żywność całymi transportami przy pomocy wojska odjeżdżały do Lwowa i innych miast kresowych. Były wy-

wiady do telewizji, prasy krajowej i zagranicznej. Z tych akcji pani Irena pisała sprawozdania do bieżących czasopism.

Podziękowania od obdarowanych czytała na każdym zebraniu.

Jako prezes Klubu „Podole” całym sercem oddała się tematyce kresowej. Klub zrzeszał członków pochodzących z różnych miast województwa tarnopolskiego. Wszyscy zapraszali swoich znajomych, krewnych i tak powiększała się grupa osób, które łączyło wielkie uczucie do rodzinnych stron.

Na początku były to spontaniczne spotkania, podczas których wszyscy opowiadali sobie nawzajem własne historie albo składowali relacje z wyjazdów do Lwowa i Kresów.

Cenne były spotkania, które odbywały się w kościele OO. Dominikanów przy ulicy Freta w Warszawie. Przyjeżdżali wtedy rodacy z całego kraju a także z zagranicy.



Spotkanie w kościele OO. Dominikanów

Działalność Klubu skupiała się na realizacji postanowień Statutu TMLiKPW. Spotkania były poświęcone zagadnieniom historycznym i współczesnym, dotyczącym środowisk, z którymi Kluby były związane. Pani Irena miała dużo inwencji twórczej. Prowadziła wywiady z ciekawymi osobami, rodem z Czortkowa.

W sposób życzliwy kontaktowała się z ludźmi. Otrzymywała ogromne ilości listów. Na zebraniach czytała każdy list i na każdy odpowiadała. Przybliżała zebranych najciekawsze do zrealizowania sprawy, nawiązywała i utrzymywała kontakty z krajanami działającymi w innych miastach Polski, a przede wszystkim z rodakami na Kresach. Klub udzielał pomocy mieszkającym na Podolu Polakom i kościołom oraz pomagał dzieciom i młodzieży uczącym się języka polskiego. Szczególnej pomocy, doskonale zorganizowanej, udzielał Klub kościołom w Skalacie, Białobożnicy, Czortkowie, Tarnopolu i w innych miastach.

Oprócz regularnych spotkań, które odbywały się raz w miesiącu, były również spotkania uroczyste z okazji świąt Bożego Narodzenia - „opłatek” czy świąt wielkanocnych - „święcone”. Były to spotkania zespołu redakcyjnego „Głosów Podolan” z czytelnikami w kraju i z zagranicy oraz członkami Klubu.

Szersze informacje na temat działalności tego Klubu znaleźć można w archiwalnych numerach „Głosów Podolan” na stronie internetowej Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej.

Pamiętam spotkanie członków Klubu „Podole” przy Pomniku Poległym i Pomordowanym na Wschodzie. Zebrali się prawie wszyscy członkowie Klubu. Pani Irena omówiła historię powstania pomnika oraz zapoznała zebranych z życiorysem twórcy dzieła, artysty rzeźbiarza Maksymiliana M. Biskupskiego.

Pani Irena organizowała również wycieczki na Kresy. Były to pielgrzymki do kościoła w Czortkowie, zorganizowane na uroczystość Bożego Ciała.

Podróże śladami przeszłości wywoływały tęsknotę i ogromny sentyment do stron rodzinnych. Trasy były dokładnie opracowane z historią i mapą każdej miejscowości od początku istnienia. Z tych podróży zostały kasety i filmy.

Stałym organem Klubu był biuletyn „Głosy Podolan”, który ukazywał się regularnie co drugi miesiąc. Inicjatorką powstania biuletynu była pani Irena Kotowicz, która od początku była redaktorem tego czasopisma.

Od wielu lat wspierali Ją w tej działalności prof. Wiesław Barczyk, pan Antoni Gołębiowski i pan Jerzy Stopa, który niesłychanie sprawnie organizował druk i rozpowszechniał biuletyn. Do grupy szczególnie aktywnych należałoby zaliczyć jeszcze wiele innych wspaniałych osób. Materiały były pisane społecznie i zawsze trafiały do wiernych odbiorców. Biuletyn miał swoich czytelników także poza krajem (Kanada, Izrael, USA).

Nadzwyczaj ciekawy był artykuł zamieszczony w amerykańskiej gazecie polonijnej „Dziennik Związkowy”. Pani Irena Kotowicz w swoim wywiadzie opisuje historię powstania Klubu „Podole”, jego działalność, w tym udział w odbudowie kościołów na Podolu. Jest to wywiad szczególnie, Pani Kotowicz porusza w nim historię rozłąki z miejscem urodzenia, ciężkie życie Polaków na Podolu i za Zbruczem. Pierwsze problemy pomocy dla nich, pomocy materialnej i pomocy w utrzymaniu więzi z krajem. Szczególnie dokładnie mówi o pięknie ziemi podolskiej, o Miodoborach, najwyżej na Podolu wzniesionym paśmie wzgórz o najpiękniejszych skałach, o zabytkach i wielkiej tęsknocie do rodzinnej ziemi.

W początkowych numerach biuletynu „Głosy Podolan” pani Irena dużo pisała o harcerstwie. W swoim artykule „Kolebka ruchu harcerskiego” apelowała do harcerzy podolskich o opracowanie wspomnień na temat ich macierzystych drużyn, zastępów i harcerskiego życia w okresie międzywojennym, jak też działalności w latach wojny i okupacji. Na zebraniu prezentowała pierwszy numer polskiego pisma „SKAUT”.

Oprócz biuletynów wydawane były również tematyczne zeszyty specjalne pod tytułem „Niech mówią świadkowie” czy „Terroryzm na Podolu”.

„Głosy Podolan” były bardzo cenione wśród czytelników. Klub rozprowadzał również książki związane tematycznie z Podo-

lem, a zbieranie fotografii, map i pamiątek wykorzystywano do publikacji.

Były też spotkania z Władysławem Kubowem - autorem książki „Terroryzm na Podolu”, Antonim Gołębiowskim - „Początek sagi rodu Gołębiowskich z Podwołoczysk”, Tadeuszem Hussakiem - „Podole, młodość i nostalgia”, Jerzym Stopą, który od lat pracuje nad Encyklopedią miejscowości województwa tarnopolskiego.

Należy podkreślić, że w Klubie „Podole” były osoby o nieprzeciętnych walorach intelektu i życiowej pasji, jaką stało się ich rodzinne Podole i problematyka kresowa.

Dla wspomnień wymienię osoby, które były bliskie sercu pani Ireny dawniej i teraz, kiedy zabrakło sił i zdrowia: Z. Andru-
chów, St. Skotnicki, J. Kaszczyszyn, R. Szadaj, J. Jarosławski, L. Adamski, M. Ohde, M. Sikorzyńska, M. Załuska, D. Puławski, J. Komorowski.

Redakcja otrzymywała dużo listów pochwalnych z prośbą o kontynuację biuletynu według koncepcji w takim stylu, jaki nadała pismu jego Redaktor Naczelna. Pismo było sukcesywnie archiwizowane.

W zadumie żegnamy panią Irenę Kotowicz, wielką pasjonatkę Kresów i rodzinnego Podola.

Pozostanie na zawsze w naszej pamięci.

Mariusz Żyromski
Wrocław

Zbigniew Żyromski (1930–2018) **Życie na Kresach ratował od zapomnienia**

*Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien
szacunku terażniejszości ani prawa do przyszłości.*

Józef Piłsudski



Zbigniew Żyromski, członek Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział Buczacz we Wrocławiu oraz Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk, urodził się 19 czerwca 1930 roku na Kresach w miejscowości Monasterzyska w dawnym powiecie Buczacz na Podolu. Tu rozpoczął naukę w szkole powszechnej. Wobec ciągłych obaw przed mordami dokonywanymi przez nacjonalistów ukraińskich z UPA rodzina Jego wyjechała stamtąd pod koniec maja 1944 roku i 19 czerwca znalazła się w małej miejscowości Kołaczycy, 10 kilometrów od Jasła. W tychże Kołaczycach rozpoczął naukę w gimnazjum, a w październiku 1945 roku cała rodzina wyjechała do Krakowa.

Po uzyskaniu matury Zbigniew udał się na studia do Wrocławia, gdzie ukończył Wyższą Szkołę Ekonomiczną. W tym też mieście rozpoczął pracę zawodową w biurach projektów, trwającą aż do przejścia na emeryturę w 1994 roku.

Jego wielką miłością stały się Kresy – postanowił więc włączyć się do akcji ich upamiętniania. Interesowało Go wszystko: ludzie, kultura, architektura. Bywało, że jeździł w tamte strony kilkakrotnie w ciągu roku, odnajdując zachowane do dziś elementy kultury polskiej. Starczy powiedzieć, że samych zdjęć z całych Kresów Południowo-Wschodnich zgromadził ponad 10 tysięcy! Dzięki tej nieustannej pasji wydał pięć bogato ilustrowanych książek o tamtych terenach i ludziach, w tym szczególnie wysoko ocenioną monografię cmentarza katolickiego w Monasterzyskach (wydaną przez Ośrodek Kultury i Sztuki we Wrocławiu). Zawierają one oprócz opracowań historycznych i wspomnień także wiele zgromadzonych przez Niego cennych starych zdjęć, niektórych z przełomu XIX i XX wieku, oraz dokumentów, map, insygniów. Każda z nich podkreśla wielką rolę Kresów w naszej historii, kulturze narodowej, walce o niepodległość. Ponadto jest autorem wielu różnorodnych

artykułów o ludziach i obiektach, nie tylko z Monasterzysk, lecz także Kresów dalekich.

Swoimi działaniami wpisał się znakomicie w prowadzoną od kilku lat przez Ośrodek Telewizyjny we Wrocławiu akcję ratowania kresowych cmentarzy „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia”, której koordynatorką jest red. Grażyna Orłowska-Sondej. Wyjeżdżał z nią zresztą wielokrotnie w tamte strony.

Zorganizował również odsłonięcie dwóch tablic pamiątkowych poświęconych poległym, pomordowanym i zmarłym w więzieniach w latach 1941–1945. Umieszczono je pod chórem bazyliki mniejszej pw. św. Elżbiety we Wrocławiu. Pierwszą odsłonięto w maju 2007 roku – upamiętnia ona ofiary z polskich wsi Kowalówka, Dobrowody i Sawaluski. Druga, odsłonięta w maju 2008 roku, poświęcona jest ofiarom z Monasterzysk.



Zbigniew Żyromski przed tablicą we wrocławskim kościele garnizonowym poświęconą poległym i pomordowanym w latach 1939-1945 żołnierzom podziemnych sił zbrojnych z Monasterzysk, której był jednym z inicjatorów (odsłonięcie 18 maja 2008)

Był bardzo aktywnym działaczem Oddziału Buczacz TMLi-KPW oraz członkiem zespołu redakcyjnego pisma „Głos Buczaczan”, a także Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, w którym również brał udział w redagowaniu czasopisma „Na Rubieży”.

Odnaczony Brązowym Krzyżem Zasługi, Odznaką Honorową Zasłużony dla Województwa Dolnośląskiego, Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, Medalem Leopold Semper Fidelis, Medalem 25-lecia TMLiKPW, a także Pierścieniem Milenijnym Jego Eminencji Księdza Kardynała Henryka Gulbinowicza.

Zmarł 9 czerwca 2018 roku. 14 czerwca spoczął na cmentarzu Świętej Rodziny przy ul. Smętnej we Wrocławiu.

Hanna Dobias-Telesińska
Poznań

ŚP Szczepan Siekierka (1928-2021)



Z żalem informujemy, że 16 stycznia 2021 roku w wieku 92 lat zmarł Szczepan Siekierka, urodzony 3 sierpnia 1928 roku we wsi Toustobaby (powiat Podhajce, województwo tarnopolskie) - patriota, działacz kresowy, żołnierz Armii Krajowej, prezes i współzałożyciel Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów.

W 1990 roku był inicjatorem powołania Stowarzyszenia Rodzin Pomordowanych Polaków „Misja Pojednania i Pokuty”, które rozpoczęło gromadzenie dokumentacji o ludobójstwie Polaków przez faszystowskie ugrupowania ukraińskich nacjonalistów. Stowarzyszenie zostało założone z misją pojednania i pokuty i spełniło swoją rolę. Zebrało ponad 20 tysięcy relacji

świadków, którzy przeżyli na Kresach straszną golgotę. Na tej podstawie wydało kilka tomów zbiorowej dokumentacji. Większość z nich została potwierdzona przez Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. W 1992 roku nazwę Stowarzyszenia zmieniono na Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów z siedzibą we Wrocławiu. Wraz ze Stowarzyszeniem wytrwale i nieustraszenie dokumentował oraz upamiętniał przez lata tragiczny los Polaków, którzy w latach 1943-1945 padli ofiarą ludobójstwa popełnionego przez OUN i UPA na Wołyniu i Kresach Południowo-Wschodnich. On sam był członkiem samobrony broniącej Polaków przed napaściami ukraińskich nacjonalistów.

W latach 1949-1952 należał do tajnego harcerstwa Pieszyce-Dzierżoniów. Szczepan Siekierka pełnił funkcję prezesa Stowarzyszenia. Statutową działalnością Stowarzyszenia jest dokumentowanie zbrodni ludobójstwa ludności polskiej na Kresach Południowo-Wschodnich II RP przez formacje zbrojne Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów OUN, współpraca z IPN z Komisją Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w prowadzonych śledztwach, utrwalanie pamięci zamordowanych Polaków poprzez budowanie pomników i tablic ofiarom ukraińskiego ludobójstwa oraz opracowywanie publikacji. W 1992 roku przy Stowarzyszeniu założył czasopismo „Na Rubieży”, w którym dokumentował relacje świadków i inne dowody o zbrodniach na ludności polskiej z lat 1939-1947. Na temat ludobójstwa każdego roku Szczepan Siekierka organizował konferencje naukowo-historyczne z udziałem wybitnych historyków tej tematyki. Z Jego inicjatywy wybudowano Pomnik-Mauzoleum Pamięci zamordowanych Polaków na Kresach Południowo-Wschodnich przez OUN-UPA, odsłonięty w 1999 roku, inicjował budowę 19 pomników i ponad 120 tablic inskrypcyjnych w różnych miejscowościach na terenie kraju. Jest współautorem wielu książek o tematyce ludobójstwa dokonanego na ludności polskiej przez OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich w latach 1939-1946 w województwach lwowskim, stanisławowskim, tarnopolskim oraz książki o ludobójstwie dokonanym na duchowieństwie obrząd-

ku łacińskiego i zniszczeniach obiektów sakralnych rzymskokatolickich przez OUN-UPA. Opracował przewodnik pomników i tablic poświęcony zamordowanym Polakom oraz wystawę objazdową zawierającą 59 plasz wraz z katalogiem, która w 2013 roku wystawiona była w hallu Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu podczas Dni Lwowa i Kresów. Szczepan Siekierka był także członkiem Zarządu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej III Obszaru Lwów we Wrocławiu.

Podczas XII Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu w 2009 roku za wybitne osiągnięcia na rzecz Kresów Szczepan Siekierka otrzymał statuetkę Lwa „Semper Fidelis”.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się 23 stycznia 2021 roku we Wrocławiu. Zmarły został pochowany na cmentarzu przy ul. Kamieńskiego.

Igor Megger
Poznań

Żegnamy zasłużonych krajan z naszego województwa, zmarłych w okresie XII 2020- III 2021

Kopacz Stanisław - zm. 1.12.2020 w Rzeszowie. Urodzony w 1938 r. w Hłuboczku Wielkim w powiecie tarnopolskim, chemik, specjalista w zakresie jonów metali rzadkich, profesor Politechniki Rzeszowskiej.

Poburka Stanisław - zm. 20.12.2020 w Warszawie. Urodzony w 1930 r. w Mikulincach w powiecie tarnopolskim, siatkarz, trener żeńskiej reprezentacji Polski w siatkówce w latach 60, wraz z nim zdobyły w 1962 brązowy medal Mistrzostw Świata.

Leszczyński Marian – zm. 31.12.2020 w Toronto (Kanada). Urodzony w 1936 r. w Łopatynie w powiecie radziechowskim, wioślarz, olimpijczyk z Tokio 1964, 16- krotny Mistrz Polski w ósemkach i czwórkach z, oraz bez sternika.

Hołubowicz Tadeusz – zm. 1.1.2021 w Poznaniu. Urodzony w 1929 r. w Czabarówce w powiecie kopyczyńskim, sadownik, profesor

Akademii Rolniczej w Poznaniu, doktor Honoris Causa tejże uczelni.

Błachowski Aleksander – zm. 19.1.2021 w Toruniu. Urodzony w 1930 r. w Tarnopolu, etnograf, badacz sztuki ludowej na terenie całego kraju, wykładowca uniwersytecki, dyrektor muzeum etnograficznego w Toruniu.

Cześć ich Pamięci!

Hanna Dobias-Telesińska
Poznań

Żegnamy zmarłych członków TMLiKPW w Poznaniu w 2020 roku



Barabas Henryk Urodzony w Chodzieży w 1940 r. Zmarły był członkiem poznańskiego Oddziału od 2016 r. Zmarł 4 marca 2020 r. Pogrzeb odbył się na cmentarzu przy ul. Wojciechowskiego w Poznaniu.



Maciejewska Danuta Urodziła się 26 listopada 1930 r. w Chołojewie k. Tarnopola. W wieku niespełna dziesięciu lat wraz z matką i rodzeństwem 13 kwietnia 1940 roku została wywieziona do kołchozu Kantorka k. Pawłodaru nad Irtyszem w północno-wschodnim Kazachstanie, gdzie przeżyła gehennę zesłania. Do Polski wróciła po sześciu latach zsyłki w 1946 r. Członkiem naszego Oddziału była od 12 grudnia 1998 r. Przez kilka lat pełniła funkcję przewodniczącej Komisji Rewizyjnej naszego Oddziału. Zmarła 3 kwietnia 2020 r.²⁸

²⁸ Wspomnienie o p. Maciejewskiej zamieściliśmy w 149 numerze „Głósów”.



Taborski Adam Urodził się 20.05.1927 r. we Lwowie, gdzie spędził dzieciństwo i młode lata. Studia weterynaryjne ukończył we Wrocławiu. Pracował we wrocławskim ZOO, później jako dyrektor poznańskiego ZOO. To za jego rządów utworzono „Nowe ZOO” na poznańskiej Malcie. Zmarły był członkiem naszego Towarzystwa od 1989 roku, członkiem pierwszego oraz drugiego Zarządu poznańskiego Oddziału w latach 1989-1995. W 2014 r. odznaczony został Złotą Odznaką TMLiKPW, w 2019 medalem 30-lecia TMLiKPW. Zmarł 10 lipca 2020 r.



Harmacińska Krystyna Urodziła się 28 października 1930 roku. Była Wielkopolanką, lekarzem pediatrą. Jej przodkowie ze strony matki i ojca od wielu pokoleń żyli w Słupcy, Stęszewie, Zagórowie i Poznaniu. Rodziny powiązań z Kresami nie miała, ale wiele na temat tego regionu przekazał Jej ojciec Andrzej Harmaciński, który przerwał studia w Warszawie i jako ochotnik dołączył do grupy wielkopolskiej jadącej pociągiem pancernym Poznańczyk 11 bronić Lwowa. W tej części kraju nawiązał wiele serdecznych kontaktów z Kresowianami. Po powrocie do domu w Poznaniu wspominał patriotyzm, poczucie humoru, umiłowanie muzyki i śpiewu oraz życzliwość polskich mieszkańców Lwowa. Krystyna to wszystko zachowała w pamięci. 16 października 2013 roku wstąpiła do TMLiKPW. Dopóki stan zdrowia Jej pozwalał aktywnie uczestniczyła w działaniach i w spotkaniach z kresowymi przyjaciółmi. Za swą działalność w 2016 r. otrzymała Złotą Odznakę TMLiKPW. zmarła 13 września 2020 r.

Muc Zbigniew Urodził się 1 maja 1931 r. we Lwowie. Po wojnie znalazł się w Gliwicach, gdzie ukończył szkołę średnią, później w Warszawie, gdzie studiował na Politechnice. Był mgr inż. mechanikiem. Po przejściu na emeryturę zamieszkał w Poznaniu Wstąpił do TML i KPW 28 maja 1997 r. Zmarł 31 października 2020 r.



Budzyński Wojciech Urodził się 29 października 1939 r. w Wilnie. W młodości z powodu śmierci Matki i nieobecności Ojca, który znajdował się na froncie, wychowywany był przez ciotki w Wilnie. W 1946 roku zamieszkał w Poznaniu. W 1956 roku jako uczeń klasy 10, został postrzelony w czasie protestów robotniczych w nogę, którą mu amputowano. W 1959 roku w ramach akcji łączenia rodzin wyjechał do Londynu do swojego ojca – oficera Wojska Polskiego, który tam mieszkał po demobilizacji. W latach 1983-2008 mieszkał wraz z rodziną w Australii. Od 2008 do śmierci mieszkał wraz z małżonką Zofią pół roku w Anglii, pół roku w Poznaniu. Od marca 2010 roku członek poznańskiego Oddziału TMLiKPW. W 2017 r. wraz z małżonką odznaczeni zostali Złotą Odznaką TMLiKPW, m.in. za szczególną i stałą pomoc finansową dla naszego Towarzystwa i dla Polaków na Kresach. Prócz Złotej Odznaki TMLiKPW odznaczony był także kilkakrotnie odznaczeniami kombatanckimi za udział w Poznańskim Czerwcu 56. Zmarł 14 listopada 2020 r. w Wielkiej Brytanii.

Cześć ich Pamięci!

Hanna Dobias-Telesińska

Poznań

Działalność poznańskiego Oddziału TMLiKPW w 2020 roku (cz.I)

• **14 grudnia 2019** - wybory do nowego Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego na kolejną kadencję. W skład Zarządu weszli: Wanda Butowska, Janusz Furmaniuk, Jacek Kołodziej, Katarzyna Kwinecka, Marta Markunina, Igor Megger, Aleksandra Kiersnowska-Tylewicz, Renata Zawirska-Wojtasiak, Michał Wojtasiak.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Stanisław Łukasiewicz, Piotr Tuczyński, Maria Wielebska, Dorota Polska (zastępca).

Do Sądu Koleżeńskiego weszli: Bożena Dobias-Kotkowska, Henryk Robak, Józef Wysoczański, Andrzej Kuczyński.

Delegatami na Zjazd Krajowy w roku 2020 zostali: Janusz Furmaniuk, Katarzyna Kwinecka, Igor Megger.

Stanisławowi Łukasiewiczowi przyznano tytuł Honorowego Prezesa poznańskiego Oddziału TMLiKPW.

W styczniu 2021 Janusz Furmaniuk z powodu pogarszającego się stanu zdrowia zrezygnował z funkcji wiceprezesa, nadal jednak pozostając członkiem Zarządu Oddziału oraz członkiem Zarządu Głównego TML. Po jego rezygnacji funkcję wiceprezesa oddziału objął Igor Megger.



14 grudnia 2019 - Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze

• **20 lutego 2020** - w uznaniu za zasługi na rzecz popularyzacji historii Kresów Południowo-Wschodnich prezydent Andrzej Duda przyznał Wandzie Butowskiej i Januszowi Furmaniukowi Srebrny Krzyż Zasługi, który otrzymali z rąk Wojewody Wielkopolskiego Łukasza Mikołajczyka.

• **4 lipca 2020** - obchody 79 rocznicy mordów profesorów lwowskich dokonanych przez Niemców po wkroczeniu do Lwowa w 1941 roku. Zginęło ponad 20 wybitnych polskich naukowców oraz członkowie ich rodzin, znajomi i osoby, które zastano w mieszkaniach profesorów, łącznie 45 osób.



Odznaczeni przez prezydenta Polski członkowie poznańskiego TML-sekretarz Wanda Butowska i Vice prezes Janusz Furmaniuk

• **6 lipca 2020** - w ramach XXIII Dni Lwowa i Kresów na dziedzińcu Urzędu Miasta przy placu Kolegiackim 17 w Poznaniu została otwarta wystawa poświęcona wybitnym Kresowianom zasłużonym w Poznaniu. Wystawa została sfinansowana przez Urząd Miasta Poznania, a zaprojektowana przez nasz Oddział. Na wystawie zaprezentowano 13 sylwetek kresowian związanych z Poznaniem m.in. Władysław Czarniecki - architekt, Krystyna Feldman - aktorka, Tadeusz Szeligowski - kompozytor czy Władysław Orlicz - matematyk. Wydano także okolicznościowy folder wystawy.

-
- **11 lipca 2020** - uczciliśmy ofiary rzezi wołyńskiej. Jak co roku, w kościele o.o. Dominikanów w Poznaniu odprawiona została msza święta za spokój dusz niewinnych ofiar, po czym pod tablicą upamiętniającą zbrodnie złożono kwiaty i zapalono znicze. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele Wojewody Wielkopolskiego, Prezydenta Miasta Poznania, wielu organizacji kombatanckich i patriotycznych, a także liczna grupa Kresowian. Delegacje brały udział także w mszach w kościele garnizonowym oraz św. Jana Kantego i pod pomnikiem w Czerwonaku.
 - **31 lipca 2020** - członkowie naszego Oddziału Janusz Furmaniuk i Igor Megger spotkali się w Głogowie z członkami stowarzyszenia „Głogowska Edukacja Kresowa”. Zadaniem stowarzyszenia jest propagowanie wiedzy o Kresach wśród młodzieży szkolnej. Członkowie stowarzyszenia organizują wystawy, wykłady, zbiórki darów, a także inne, w tym nietypowe atrakcje i wydarzenia, jak turniej piłkarski czy konkurs pieczenia tortu lwowskiego. Nasz Oddział wypożyczył im wystawę pt. „Sport na Kresach”, a także przekazał wystawę „Mord Profesorów Lwowskich” którą miał wypożyczoną od IPN we Wrocławiu.
 - **Wystawa „Mord Profesorów Lwowskich”** – gościła w Poznaniu przez rok: od lipca 2019 do lipca 2020. Wystawa ta, której właścicielem i autorem jest wrocławski IPN, została sprowadzona do Poznania dzięki p. Januszowi Furmaniukowi. Wystawa eksponowana była w 2021: na poznańskich Winiarach w świetlicy osiedlowej, i domu parafialnym (prelekcje Igor Megger) oraz w bibliotekach w Czerwonaku i Koziegłowach (prelekcje Marek Szpytko).
 - **Ostatni numer Biuletynu Informacyjnego** - na wniosek kolegium redakcyjnego, uchwałą zarządu poznańskiego Oddziału TML w marcu 2020 zawieszono wydawanie Biuletynu Informacyjnego. Przyczyną jest b. niskie zainteresowanie (mniej niż 20 szt.) oraz wzrost kosztów druku. Numer 119 jest ostatnim numerem biuletynu, który w ostatnim czasie wychodził trzy razy do roku. Zamiast niego będzie wydawany raz na rok kilkudziesięciostronicowy „Numer Specjalny” - na rok 2020 - „Kresowi patroni poznańskich ulic”.